Andrzej Poczobut z wizytą w Wilnie: „Scenariusz poszerzenia obszaru wolności na Białorusi jest realny”

Polscy maturzyści pokazali ambicję | Wielka Brytania na rozdrożu | Katarzyna Sosna zatęskniła za Litwą

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

25-31 lipca 2026 r.
Nr 29 (83)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Osiem dekad pryncypialności

Jeden z Polaków sygnatariuszy Aktu Niepodległości Litwy 11 marca 1990 roku, a także były redaktor „Czerwonego Sztandaru” – „Kuriera Wileńskiego” w przełomowym okresie gazety, obchodzić będzie swoje 80-lecie. To dobry moment, by podsumować, co udało się zrobić, a nawet spojrzeć na mniej wdzięczną część fachu — czego udało się uniknąć.

Obrona spraw Polaków na Litwie wymagała trzymania się konkretnych pryncypiów, o których jubilat nam opowiada. Choć, nie ukrywa, trzymanie się wartości ściągało liczne nieprzyjemności — ale i pozwoliło nie pogubić priorytetów.



Fot. Michał Rebi, „Kurier Wileński”, rekonstrukcja A.K.
Fot. Marian Paluszkiewicz
Projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405
9 771392 040035

eprasa.pl d7aec1dd44

KALENDARIUM

25 lipca

1410 – wojska polsko-litewskie pod wodzą Jagiełły i Witolda otoczyły Malbork, stolicę państwa zakonnego. Polacy stanęli od wschodu i południa, Litwini i Rusini pokryli resztę. Oblężenie trwało ponad miesiąc, lecz twierdzy nie zdobyto. Niektórzy uważali, że Polacy i Litwini umieli wygrywać, ale nie umieli zwycięstw wykorzystać.

26 lipca

1940 – na już anektowanej sowieckiej Litwie ogłoszono dekret o nacjonalizacji przemysłu ciężkiego. Obejmował przedsiębiorstwa zatrudniające ponad dwudziestu robotników lub dziesięciu przy maszynach. Nowi dyrektorzy mieli nie tyle kwalifikacje branżowe, ile właściwe, w mniemaniu Sowietów, „rewolucyjne życiorysy".

27 lipca

1944 – marionetkowy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego podpisał układ z rządem sowieckim, uznając aneksję przez Sowietów połowy polskiego terytorium do linii Bugu. Było to formalne przypieczętowanie postanowień konferencji w Teheranie; do obietnic Sowieci dorzucili demokratyczne wybory, które nigdy się nie odbyły.

28 lipca

1922 – Stany Zjednoczone uznały Litwę de facto i de iure. Był to przełomowy krok dla młodego państwa, które zdołało obronić niepodległość po I wojnie światowej. Krótko potem, w listopadzie, podobną decyzję podjęła Wielka Brytania. Litwa mogła liczyć na posłuch, lecz musiała uwzględniać interesy międzynarodowe.

29 lipca

1863 – Jan Bieńkowski, sztyletnik w czasie powstania styczniowego, wysłany do Wilna przez Rząd Narodowy, dokonał zamachu na marszałka gubernialnego Aleksandra Domejkę. Został złapany i powieszony miesiąc później na Placu Łukiskim. Sam Domejko potępiał powstańców i przysiągł posłuszeństwo carowi, stąd wyrok.

30 lipca

1514 – Smoleńsk, kluczowa twierdza WXL, poddał się wojskom Wasyla III Moskiewskiego po kilku szturmach i ciężkim ostrzale. Litwa utraciła Smoleńsk bezpowrotnie. Stąd w gwarze smoleńskiej języka rosyjskiego są polonizmy, a nawet lituanizmy i białorutenizmy, które badali m.in. Leszek Bednarczuk i Włodzimierz Dobrowolski.

31 lipca

1919 – w Wilnie doszło do spotkania Józefa Piłsudskiego i Leona Wasilewskiego z gen. Paulem Henrysem, dowódcą francuskiej misji wojskowej. Wilno było centrum działań dyplomatycznych; Wasilewski, główny architekt polityki wschodniej, negocjował też kwestię przyszłości Litwy. Europa po cichu liczyła na upadek Polski.



Robert Mickiewicz

Osobowości, które tworzą historię

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego" piszemy o dwóch Polakach, którzy niewątpliwie już przeszli do historii. Odegrali znaczącą rolę nie tylko w życiu Polaków, lecz także w życiu społecznym i politycznym swoich krajów. Obydwu łączy to, że są z zawodu dziennikarzami. Mam na myśli Zbigniewa Balcewicza, byłego wieloletniego redaktora naczelnego „Kuriera Wileńskiego", sygnatariusza Aktu Niepodległości Litwy, oraz Andrzeja Poczobuta, dziennikarza polskich mediów na Białorusi, działacza polskich organizacji w tym kraju, opozycjonisty wobec reżimu Aleksandra Łukaszenki, wieloletniego więźnia politycznego, kawalera Orderu Orła Białego.

Zbigniew Balcewicz 27 lipca obchodzi 80. urodziny, z tej okazji jubileuszową rozmowę przeprowadził z nim Apolinary Klonowski. Z kolei Andrzej Poczobut na zaproszenie Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jan Olszewskiego odwiedził Litwę i spotkał się m.in. ze społecznością polską w naszym kraju. O tym pisze Antoni Radczenko.

> Obydwaj nasi bohaterowie odegrali znaczącą rolę w życiu nie tylko Polaków na Litwie i Białorusi.

Obydwaj nasi bohaterowie odegrali znaczącą rolę w życiu nie tylko Polaków na Litwie i Białorusi, ale i w dziejach swoich krajów w decydujących dla ich historii chwilach.

Głosowanie nad Aktem Niepodległości 11 marca 1990 r. i późniejsza walka o tę niepodległość kardynalnie zmieniły losy Litwy. Z kolei wydarzenia 2020 r. na Białorusi po sfałszowanych wyborach prezydenckich i wielki zryw narodowy zostały brutalnie stłumione. Andrzej Poczobut, jeden z liderów polskiej społeczności, na długie pięć lat znalazł się w więzieniu. Uzyskał wolność dopiero po wysiłkach prezydentów Polski, USA, dyplomatów, przedstawicieli służb specjalnych wielu krajów. Pokojowa rewolucja na Białorusi przegrała, ale jej ideały nadal przyświecają milionom mieszkańców tego kraju i trzeba wierzyć, że również u naszych sąsiadów wydarzy się akt prawdziwej niepodległości.

Z okazji pięknego jubileuszu chciałbym życzyć red. Zbigniewowi Balcewiczowi nie tylko dużo zdrowia, wytrwałości i dalszej aktywności na rzecz Polaków na Litwie, ale także podziękować za to, że przed 33 laty zaufał niżej podpisanemu, dając przepustkę do naszego niełatwego, ale tak potrzebnego zawodu. Sto lat, Panie Redaktorze!

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl d7aec1dd44

Artur Płokszto: Jesień imperium »4

Jarosław Tomczyk: Nie przeglądam portali »4

Uczniowie pokazali ambicję »5-7



Choć tegoroczne egzaminy maturalne należały do najbardziej wymagających w ostatnich latach, polskie szkoły na Litwie mają powody do satysfakcji.

Zbigniew Balcewicz: „Innej drogi nie było” »8-11



Zbigniew Balcewicz, sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy, opowiada o kulisach zmiany „Czerwonego Sztandaru” na „Kurier Wileński”.

Andrzej Poczobut z wizytą w Wilnie »12-13



Andrzej Poczobut, więzień polityczny reżimu Łukaszenki, na spotkaniu w Wilnie zapowiedział, że we wrześniu zamierza powrócić na Białoruś.

Między domem a sportem »14-17



Przez lata Katarzyna Sosna należała do ścisłej czołówki światowego kolarstwa górskiego. Po latach rywalizacji wróciła na Litwę, by odnaleźć spokój i bliskość rodziny.

Pocopotek: Oto TROLL! »18-19

Wakacje pełne są niespodzianek – tym razem na wakacyjnej wycieczce zabłądził do naszych lasów troll. Czas go poznać!

Mniej treści, więcej jasności »20-21



Nauczyciele od lat wskazują na ten sam problem: program bywa szerszy niż czas, którym rzeczywiście dysponuje szkoła.

Lato w salaterce »22-23



Jeszcze do niedawna sałatka była tylko dodatkiem do obiadu. Dziś role się odwróciły. Sałatka może być samodzielnym posiłkiem.

Kolejny satrapa w Azji Środkowej »24-25

Od 1 lipca w Kazachstanie obowiązuje nowa konstytucja, która otworzyła prezydentowi Tokajewowi drogę do pozostania na stanowisku.

Wielka Brytania na rozdrożu »26-29



W Wielkiej Brytanii niewiele osób zmieniło zdanie na temat brexitu, a mimo to rośnie poparcie dla tezy, że był on błędem – mówi dr Przemysław Biskup.

Poezje Romualda Mieczkowskiego »30-31



Tomik poezji otwiera wiersz „W Ostrej Bramie”, którego tytuł przywołuje religijny symbol Wilna o szczególnym znaczeniu dla Polaków.

Sprostowanie

W wydaniu magazynowym dziennika „Kurier Wileński” Nr 28 (80) 18-24/07/2026, w artykule „Miłosierdzie silniejsze niż kryzys. Historia małżeństwa, które odzyskało siebie w chwili, gdy wszystko wydawało się stracone”, został wymieniony ewangelizator Maciej Zieliński. To błąd, ewangelizator nazywa się Marcin Zieliński.

Redakcja

eprasa.pl d7aec1dd44



Jesień imperium

Artur **Płokszto**

Już Polibiusz, grecki historyk opisujący wzrost potęgi Rzymu, sformułował tezę, że imperia rozwijają się cyklicznie – mają swój początek i koniec. Jego teoria, zwana anacyklozą, zakładała, że państwa przechodzą przez powtarzającą się sekwencję form rządów, od monarchii do ochlokracji (rządów tłumu, co było tożsame z rozpadem). Współcześni uczeni (np. Niall Ferguson) wydzielają w cyklu rozwoju imperiów poszczególne etapy, najczęściej są to: narodziny, wzrost, szczyt, destrukcja i ruina. Są prace, które metaforyzują wzrost, rozkwit i upadek imperiów jako cykl przypominający wiosnę, lato, jesień i zimę.

Wiosna to powstanie, wzrost i konsolidacja, silne przywództwo, ekspansja zewnętrzna, zwycięskie wojny, budowa instytucji, powstanie legend założycielskich. Lato: pełnia sił, stabilność, rozkwit, bogactwo, rozwój kultury, nauki i sztuki, dominacja militarna w regionie, brak zagrożeń wewnątrz i z zewnątrz, zwykle złoty wiek. Jesień: przesyt, pierwsze oznaki rozkładu, stagnacja, nadmierna biurokracja, korupcja, konflikty elit, rozrost aparatu państwowego, luksus elit oraz wzrost nierówności społecznej. Jeszcze nic nie zagraża, ale nie ma już dominacji militarnej w regionie, a społeczeństwo traci ducha walki. Zima to obumieranie, chaos, rozpad, kryzys gospodarczy i ideologiczny, zwykle wojny domowe, najazdy z zewnątrz, rozpad armii, utrata terytoriów, delegitymizacja władzy, migracje. Zimą problemy narastają szybciej, niż państwo potrafi je rozwiązać, co prowadzi do upadku, który może być powolny (Bizancjum) lub nagły (Rzym, Imperium Osmańskie, carska Rosja, Imperium Brytyjskie, ZSRS).

> Zwykle przyczyny upadku imperiów są wewnętrzne, państwa po prostu dochodzą do końca swojego cyklu i nawet nie trzeba ataku z zewnątrz, aby kolos się rozpadł.

Zwykle przyczyny upadku imperiów są wewnętrzne, państwa po prostu dochodzą do końca swojego cyklu i nawet nie trzeba ataku z zewnątrz, aby kolos się rozpadł. Oglądaliśmy to w grudniu 1991 r., kiedy supermocarstwo dysponujące ogromną armią, arsenałem nuklearnym i niemałą gospodarką rozpadło się z taką szybkością, że autorytety sowietologiczne były całkowicie tym zaskoczone. Upadek imperium nie oznacza, że powstaje puste miejsce, najczęściej na ruinach powstaje nowy twór – często z peryferii, nie z centrum.

Unię Europejską możemy uznać za imperium, biorąc za kryterium nie potencjał gospodarczy (który jest niemały) czy siłę militarną (nikłą, niestety), lecz najbardziej istotną cechę: zdolność do generacji wzorców, które są kopiowane przez innych. Mamy imperium, które według teorii cyklicznej właśnie wchodzi w okres jesieni. Po jesieni przyjdzie zima. I śmierć.



Nie przeglądam portali

Jarosław **Tomczyk**

Kiedyś, w sumie nie tak znowu dawno, a jednak w całkiem innej epoce, w trakcie wakacji w mediach pojawiały się różne dziwne stwory. Najsłynniejszy był bez wątpienia potwór z Loch Ness straszący ludzi na plażach. Rozrywki dostarczało poszukiwanie zaginionego złotego pociągu czy Bursztynowej Komnaty. Tematy ciągnęły się przez całe lato, by nagle zniknąć wraz z jego końcem i jak bumerang wracać za rok. Czymś trzeba było zapełniać szpalty gazet i czas antenowy w sezonie ogórkowym.

Dziś te wszystkie cuda nie zniknęły, wręcz przeciwnie, namnożyło się ich już tak wiele, że chyba trochę przestaliśmy zwracać na nie uwagę. Tzw. prasa bulwarowa karmi się przede wszystkim tego typu sensacjami, pełne są ich także internetowe portale, te największe mają całe działy tanich plotek.

> Dziennikarz w portalu nie jest dobry, jeśli pisze świetne teksty; jest dobry, jeśli się klika.

Przyznaję, od jakiegoś czasu nie zaglądam do portali na dłużej niż trzy, cztery minuty dziennie. Szukanie w nich rzetelnych informacji – jak ujął to pewien znajomy operator telewizyjny – coraz bardziej przypomina łowienie w szambie. Wszystko wrze, huczy, jest niezwykłe, niesamowite, niesłychane i doprawdy niewiarygodne. Nie ma bynajmniej na celu poinformować czytelnika, a jeśli już – to w ostatniej kolejności. Celem jest przyciągnąć jego uwagę i jak najdłużej utrzymać na stronie. Oczywiście po to, by obejrzał na niej jak największą ilość reklam. Tak naprawdę tylko to się liczy.

Redaktorzy działów mają swoje plany sprzedażowe, które muszą zrealizować. W każdym miesiącu muszą wytworzyć określoną ilość informacji, które muszą uzyskać określoną liczbę unikatowych odsłon. Z tego są rozliczani, a nie z tego, czy kogoś o czymś należycie poinformowali. Nie ma żadnego problemu, jeśli w tytule będzie błąd ortograficzny albo merytoryczny wielbłąd. Tym dziennikarz portalu martwić się nie musi. To może nawet lepiej, bo taki błąd może zwrócić większą uwagę, czyli wywołać więcej kliknięć. Dziennikarz w portalu nie jest dobry, jeśli pisze świetne teksty; jest dobry, jeśli się klika, a to raczej nie idzie ze sobą w parze.

W jednym z popularnych polskich portali jest oficjalna wytyczna, że na głównej stronie muszą być każdego dnia przynajmniej trzy newsy o Robercie Lewandowskim. Nawet jeśli ten kompletnie nic nie zrobił, bo również wtedy klika się najlepiej. Czy powielane o nim w ten sposób plotki są choć w części prawdziwe, nie ma oczywiście żadnego znaczenia. Pewien wysoce ceniony dziennikarz sportowy po kilkunastu miesiącach pracy w tym trybie zwolnił się z redakcji i poszedł na pocztę, gdzie zatrudnił się jako listonosz. Chyba się nie dziwicie?

eprasa.pl d7aec1dd44

Uczniowie polskich szkół pokazali ambicję i gotowość do podejmowania trudniejszych wyzwań

Honorata Adamowicz

Choć tegoroczne egzaminy maturalne należały do najbardziej wymagających w ostatnich latach, polskie szkoły na Litwie mają powody do satysfakcji. Rekordowa liczba najwyższych wyników z języka polskiego, wysoka zdawalność egzaminów na poziomie rozszerzonym oraz rezultaty przewyższające średnią krajową pokazują, że uczniowie nie bali się ambitnych wyzwań.



Wyniki tegorocznych matur potwierdzają, że uczniowie polskich szkół, w tym Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie, nie bali się ambitnych wyzwań **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Dyrektorzy szkół przyznają jednak, że zdobycie maksymalnych 100 punktów było w tym roku wyjątkowo trudne, a Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu podkreśla, że priorytetem stało się przede wszystkim zapewnienie sprawnego przebiegu egzaminów i większej stabilności całego systemu.

Duma w Gimnazjum JPII

Adam Błaszkiewicz, dyrektor Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" wyraża satysfakcję, że egzaminy maturalne dobiegły końca, a w Gimnazjum im. Jana Pawła II jest z czego się cieszyć.

– Świadectwo dojrzałości otrzymało 128 absolwentów, z czego 80 zdało przynajmniej jeden egzamin na 86–100 pkt. Pięcioro abiturientów otrzymało świadectwo z wyróżnieniem, to znaczy wszystkie przedmioty są zaliczone na 9–10, a składane egzaminy oscylują w przedziale 86–100 pkt. Mamy też bardzo wysokie wyniki tuż poniżej setki. Pięciu uczniów uzyskało po 99 pkt – wymienia dyrektor.

Jednocześnie przyznaje, że szkoła liczyła na jeszcze lepsze rezultaty. – W tym roku oczekiwaliśmy wyższych wyników, jednak egzaminy były skonstruowane w taki sposób, że zdobycie maksymalnej liczby punktów było wyjątkowo trudne. W skali całej Litwy setki uzyskało niewielu maturzystów. Z egzaminu z biologii 100 pkt zdobyło tylko 0,11 proc. zdających, z języka litewskiego maksymalny wynik osią- »

eprasa.pl d7aec1dd44

gnął zaledwie 1 proc. maturzystów. Widać, że większy nacisk położono na umożliwienie zdania egzaminu, natomiast uzyskanie najwyższych rezultatów było znacznie trudniejsze – ocenia Adam Błaszkiewicz.

Wyniki tegorocznych matur potwierdzają, że uczniowie Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie nie bali się ambitnych wyzwań. Zdecydowana większość maturzystów, aż 87,5 proc., wybrała egzamin z języka litewskiego na poziomie A, podczas gdy w skali kraju na ten poziom zdecydowało się 68,5 proc. zdających. Jak podkreśla dyrektor Błaszkiewicz, mimo tak odważnych decyzji rezultaty okazały się bardzo dobre – egzamin zdało 98,2 proc. maturzystów szkoły, wobec średniej 97,5 proc. w całej Litwie.

Równie imponująco prezentują się wyniki z matematyki na poziomie A. Wskaźnik zdawalności w gimnazjum wyniósł 96,1 proc., wyraźnie przewyższając średnią krajową, która osiągnęła 85,1 proc. Także w przypadku pozostałych przedmiotów odsetek zdanych egzaminów był wyższy niż przeciętnie na Litwie.

Największym powodem do dumy są jednak wyniki egzaminu z języka polskiego. Spośród 39 najwyższych ocen – stu punktów – uzyskanych w całej Litwie, aż 21 zdobyli maturzyści XXX promocji Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie. To rezultat, który potwierdza nie tylko wysoki poziom przygotowania uczniów, lecz także skuteczność pracy nauczycieli i konsekwentnie realizowaną strategię stawiania na ambitne cele.

Systematyczna praca przez 12 lat

Krystyna Dzierżyńska, prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna", w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" mówi, że tegoroczne wyniki matur w polskich szkołach na Litwie ocenia w miarę pozytywnie.

– Oczywiście pełne podsumowanie będzie możliwe dopiero wtedy, gdy przeanalizujemy dane ze wszystkich szkół i wszystkich egzaminów. Tradycyjnie robimy to przy okazji konkursu „Najlepsza szkoła, najlepszy nauczyciel", kiedy możemy porównać wyniki, liczbę zdawanych egzaminów oraz

> Narodowa Agencja Oświaty przez cały rok przygotowywała się do tegorocznej sesji, wzmacniając gotowość do reagowania na różne sytuacje. Dzięki temu udało się zapewnić sprawny przebieg egzaminów i uniknąć poważniejszych zakłóceń.

osiągnięcia uczniów. Już dziś jednak widać, że nasze szkoły prezentują się dobrze i w zasadzie nie odbiegają od ogólnokrajowych tendencji – mówi Krystyna Dzierżyńska.

Jak przyznaje, podobnie jak w całej Litwie, wyzwaniem okazały się egzaminy z matematyki czy biologii. Warto jednak podkreślić, że uczniowie polskich szkół chętnie wybierają także inne przedmioty ścisłe i techniczne, takie jak fizyka czy informatyka. To świadczy o ich ambicji i gotowości do podejmowania trudniejszych wyzwań, a nie o ograniczaniu się wyłącznie do przedmiotów humanistycznych, które również łatwe nie są. O końcowych wynikach przesądzają motywacja i systematyczna praca ucznia w ciągu 12 lat nauki.

– Szczególnie cieszą nas wyniki egzaminu państwowego z języka polskiego jako ojczystego. Mamy ponad 40 maksymalnych wyników, czyli setek, a egzamin zdali wszyscy maturzyści. To bardzo dobry rezultat i dowód na wysoki poziom nauczania języka polskiego. Uważam, że jest to sukces nie tylko uczniów i nauczycieli, ale całej polskiej społeczności na Litwie – podkreśla Dzierżyńska.

Analiza doświadczeń z poprzednich lat

Tegoroczna sesja państwowych egzaminów maturalnych przebiegła znacznie spokojniej niż przed rokiem, kiedy organizacji egzaminów towarzyszyło więcej kontrowersji i problemów. Jak podkreśla w oświadczeniu przesłanym „Kurierowi Wileńskiemu" Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu, przy przedsięwzięciu obejmującym dziesiątki tysięcy maturzystów oraz setki szkół w całym kraju całkowite wyeliminowanie pojedynczych nieprawidłowości jest praktycznie niemożliwe. Resort zaznacza jednak, że kluczowe znaczenie miały: odpowiednie przygotowanie do sesji egzaminacyjnej, wcześniejsze przewidzenie potencjalnych zagrożeń oraz sprawne reagowanie na pojawiające się sytuacje. Zdaniem ministerstwa właśnie dzięki temu tegoroczne egzaminy udało się przeprowadzić bez większych zakłóceń, a wszelkie incydenty były rozwiązywane na bieżąco zgodnie z przygotowanymi procedurami.

Ministerstwo przypomina, że tegoroczna organizacja egzaminów była poprzedzona szczegółową analizą doświadczeń z ubiegłorocznej sesji. Przeanalizowano wszystkie zgłaszane problemy i niedociągnięcia, wyciągnięto wnioski oraz wprowadzono pakiet rozwiązań organizacyjnych i proceduralnych, które – jak ocenia resort – przyniosły w tym roku oczekiwane rezultaty. Dzięki lepszemu przygotowaniu oraz położeniu większego nacisku na zarządzanie ryzykiem udało się ograniczyć liczbę poważniejszych zakłóceń.

Jedynym incydentem, który ministerstwo uznaje za bardziej znaczący, było przedwczesne opublikowanie zadania z egzaminu z informatyki. Jak wyjaśnia resort, doszło do tego na skutek błędu ludzkiego, a nie awarii systemu czy problemów technicznych. Podkreśla jednocześnie, że na wypadek takich sytuacji opracowano wcześniej szczegółowe procedury postępowania, dzięki czemu Narodowa Agencja Oświaty mogła natychmiast zareagować i wdrożyć przewidziane działania. Zdaniem ministerstwa szybka reakcja pozwoliła opanować sytuację i zapobiec poważniejszym konsekwencjom dla przebiegu całej sesji egzaminacyjnej.

Poprawa wyników w kluczowych przedmiotach

Po zakończeniu sesji egzaminacyjnej Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu przystąpiło do kompleksowej analizy jej przebiegu oraz osiągniętych wyników. Resort zapowiada, »

eprasa.pl d7aec1dd44

że szczegółowej ocenie zostaną poddane zarówno statystyki zdawalności poszczególnych egzaminów, jak i opinie uczniów, nauczycieli oraz dyrektorów szkół. Jak podkreśla ministerstwo, zebrane uwagi mają pomóc nie tylko w ocenie tegorocznej sesji, lecz także w dalszym doskonaleniu systemu egzaminów państwowych.

Wstępna analiza rezultatów wskazuje na kilka wyraźnie pozytywnych tendencji. W porównaniu z ubiegłym rokiem większy odsetek maturzystów pomyślnie zdał egzaminy z: języka litewskiego i literatury, matematyki, chemii, historii oraz technologii inżynieryjnych. Zdaniem resortu są to sygnały świadczące o poprawie wyników w kilku kluczowych przedmiotach i efektach wprowadzonych wcześniej zmian organizacyjnych.

Nie we wszystkich dziedzinach odnotowano jednak poprawę. W przypadku egzaminów z informatyki, ekonomii i przedsiębiorczości oraz biologii odsetek uczniów, którzy uzyskali wynik pozytywny, był nieco niższy niż przed rokiem. Ministerstwo zaznacza, że na tym etapie nie wyciąga jeszcze ostatecznych wniosków. Zapowiada natomiast pogłębioną analizę rezultatów z tych przedmiotów, która ma pomóc wyjaśnić przyczyny zaobserwowanych zmian oraz ocenić, czy wynikają one ze stopnia trudności egzaminów, poziomu przygotowania uczniów, czy też innych czynników wpływających na osiągnięte rezultaty.

Według wstępnych danych do Narodowej Agencji Oświaty wpłynęło ponad 800 odwołań od wyników egzaminów, co stanowi niespełna 1 proc. wszystkich zdających. Liczba ta może jeszcze ulec zmianie po ogłoszeniu wyników sesji poprawkowej, dlatego na razie nie jest porównywana z ubiegłorocznymi danymi.

Według wstępnych danych do Narodowej Agencji Oświaty wpłynęło ponad 800 odwołań od wyników egzaminów, co stanowi niespełna 1 proc. wszystkich zdających. Liczba ta może jeszcze ulec zmianie po ogłoszeniu wyników sesji poprawkowej.



Krystyna Dzierżyńska: Szczególnie cieszą nas wyniki egzaminu państwowego z języka polskiego jako ojczystego **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Najwięcej odwołań dotyczyło egzaminu z biologii i było związanych z niezadowalającymi wynikami. Jednocześnie wyraźnie zmniejszyła się liczba odwołań dotyczących egzaminów z matematyki oraz języka litewskiego i literatury.

Ministerstwo podkreśla, że tegoroczne decyzje były oparte na doświadczeniach z poprzedniej sesji oraz uwagach zgłaszanych przez uczniów, rodziców, nauczycieli i dyrektorów szkół.

Wśród najważniejszych zmian znalazło się obniżenie progu zdawalności egzaminów do 25 pkt, umożliwienie ponownego przystąpienia do państwowego egzaminu maturalnego z matematyki jeszcze w tym samym roku oraz wydłużenie do lutego terminu wyboru egzaminów. Zdaniem resortu rozwiązania te zapewniły większą stabilność całemu systemowi egzaminów państwowych i dały uczniom większe poczucie bezpieczeństwa.

Oświata potrzebuje stabilności

Podczas tegorocznej sesji odnotowano ok. 50 przypadków naruszenia zasad przeprowadzania egzaminów. Najczęściej dotyczyły one korzystania przez zdających z telefonów komórkowych lub innych urządzeń elektronicznych w czasie egzaminu.

W przypadku egzaminów przeprowadzanych przy komputerach najwięcej naruszeń wiązało się z próbami opuszczenia okna elektronicznego systemu egzaminacyjnego podczas pierwszej części egzaminu.

Ministerstwo nie planuje w najbliższym czasie kolejnych zmian w systemie egzaminów maturalnych. Jak podkreśla, litewska oświata potrzebuje dziś przede wszystkim stabilności i czasu na pełne wdrożenie wcześniej przyjętych rozwiązań, a nie następnych reform.

Resort zwraca uwagę, że Narodowa Agencja Oświaty przez cały rok przygotowywała się do tegorocznej sesji, wzmacniając gotowość do reagowania na różne sytuacje. Dzięki temu udało się zapewnić sprawny przebieg egzaminów i uniknąć poważniejszych zakłóceń.

W kolejnych miesiącach ministerstwo przeanalizuje tegoroczne wyniki, wysłucha opinii środowiska szkolnego i – jeśli zajdzie taka potrzeba – podejmie kolejne decyzje. Jak podkreśla resort, nadrzędnym celem pozostaje stworzenie systemu egzaminów maturalnych, który będzie przejrzysty, wiarygodny i będzie wywoływał u uczniów jak najmniej niepotrzebnego stresu.

eprasa.pl d7aec1dd44



Zbigniew Balcewicz, sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy oraz były redaktor „Kuriera Wileńskiego", wkrótce obchodzi swoje 80-lecie **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Zbigniew Balcewicz: „Innej drogi nie było, mamy tego inne przykłady. Lepszego życia nie wywalczyli"

Rozmawiał Apolinary **Klonowski**

Zbigniew Balcewicz, sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy, opowiada o kulisach zmiany „Czerwonego Sztandaru" na „Kurier Wileński", a także o tym, jak po osobistej wypowiedzi do Gorbaczowa w 1990 r. zbierał słowa wsparcia – ale i protestu. Przy tym wszystkim nie szczędzi krytyki dla nadal na Litwie niewykorzenionego nacjonalizmu.

Apolinary Klonowski: Wkrótce świętuje Pan 80-lecie, 27 lipca.

Zbigniew Balcewicz: Najprawdopodobniej 27 lipca – mama wspominała, że mogłem urodzić się w czerwcu, musiałbym sprawdzić dokumentację oddziału położniczego szpitala św. Jakuba w Wilnie w tym okresie. Przy chrzcie w Duksztach zapisano 27 lipca. Tego się trzymajmy.

Podpisanie Aktu Niepodległości Litwy to jeden z najważniejszych momentów w Pana działalności. A jednak o Litwie i Litwinach wypowiada się Pan często krytycznie. Czy takiej Litwy Pan oczekiwał 11 marca 1990 r.?

Może nie „o Litwie i Litwinach", natomiast o tym, jakie państwo tworzymy – obywatelskie, otwarte na wielokulturowość czy narodowe, skupione na dominacji jednej grupy etnicznej. Nie zaskoczę: oczekiwaliśmy zupełnie innej. Mówiono o prawach mniejszości narodowych, w tym Polaków, że nie będzie nacjonalizmu – a nie zawsze było i jest tak kolorowo. Mamy jednak swoje państwo i w nim te problemy możemy i powinniśmy rozwiązywać.

Jest Pan nauczycielem, ale i prawnikiem. Czy dziś Litwa jest państwem prawa?

Jest. Wiele rzeczy w czasach sowieckich było nie do pomyślenia, a dziś mamy. Choć nic nie przyszło lekko i wiele pozostaje do zrobienia. O prawa, jak i o wolność, trzeba walczyć, a potem je pielęgnować. Nikt niczego ot tak nie da. Nawet przegłosowana ustawa nie realizuje się sama.

Jak trafił Pan do polityki, skoro bliżej Panu było zawsze do działalności społecznej?

Sprawy społeczne zawsze mnie interesowały, a stąd do polityki blisko. Przyczynił się też ku temu „Czerwony Sztandar" – czytałem go od jakiegoś 15. roku życia, pisałem, zabierałem głos w dyskusjach. Wielu z nas, słuchaczy Wileńskiej Szkoły Pedagogicznej, było bardzo aktywnych.

Po jej ukończeniu pracowałem w 26. Szkole Średniej w Nowej Wilejce [dziś Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego – przyp. red.] jako zastępowy pionierski [pionierzy – sowiecka organizacja dziecięca na wzór zuchów, harcerzy – przyp. red.], choć pionierem nie byłem. Powoli się wciągnąłem w politykę. Do dziś śledzę sprawy społeczne i czasem zabieram głos.

Nie kryje Pan w życiorysach, że był w Komsomole [Komunistyczny Związek Młodzieży – przyp. red.] i Komunistycznej Partii Litwy. Dlaczego?

Co tu ukrywać? Uważam, że najważniejsza jest prawda. Byłem w tych strukturach, dziwnie byłoby twierdzić inaczej. Żeby coś osiągnąć nie tylko dla siebie, lecz także dla ludzi, należy angażować się społecznie. Formalnie robiło się to, co trzeba, ale w duszy człowiek był sobą. Czułem się Polakiem i już wtedy znajdowałem zwolenników, którzy myśleli i działali tak samo.

Polskie szkoły były zagrożone, postępowała agresywna rusyfikacja. Trzeba było namawiać rodziców, by oddawali dzieci do polskich szkół. Nawet w tej samej 26. szkole oprócz polskich były klasy rosyjskie. Tak jak dziś próbuje się zamachiwać na polskie szkoły – wiemy chociażby, co się dzieje w Połukniu. Z władzą sowiecką dyskusji nie było, więc czasem pracowaliśmy nielegalnie.

Dobrze mi się współpracowało z nauczycielkami, Zofią Moroz, Ewą Warżagolis oraz wielu innymi patriotycznie nastawionymi rodakami, których nazwisk nie sposób tu wymienić. Groziły za to nieprzyjemności; posądzenie o nacjonalizm było wtedy bardzo poważnym oskarżeniem.

Jaka była Pana droga do stanowiska redaktora naczelnego?

»

eprasa.pl d7aec1dd44

Marzyłem o studiach dziennikarskich, ale poszedłem na prawnicze. Miałem doświadczenie współpracy z gazetą, pisałem listy, informacje – ale nie myślałem, że mógłbym zostać redaktorem. Redakcja była dla mnie, jak dla wielu, najwyższym autorytetem – bo innych organizacji, żadnych legalnych działaczy nie było.

Zaproponowano mi to trochę przypadkowo. Byłem wówczas, pod koniec lat 80., wicemerem Wilna. Gdy zwolniło się miejsce redaktora naczelnego „Czerwonego Sztandaru", zaproponowano je mnie.

Co Pan zastał? Szok, partyjny beton?

Wielu ludzi znałem, chodziłem do klubu dyskusyjnego przy redakcji na spotkania. Przyglądali mi się, ja się przyglądałem, rozmawiałem z pracownikami, by zrozumieć nastroje. I powolutku wszedłem. Jak w każdym zespole – jedni popierali, inni nie ze wszystkim się zgadzali albo milczeli.

Później dostrzegliśmy prawdziwe oblicze każdego z członków jakże licznego zespołu – gdy redakcję zagarnięto i wypędzono nas z Domu Prasy w 1991 r. Powstała wtedy „Ojczyzna", którą redagowali niektórzy nasi współpracownicy. Szczycę się, że z naszej redakcji tylko kilka osób odeszło do kolaborantów.

Oskarżali mnie, że „zmieniłem orientację i linię polityczną pisma, sprowadziłem z drogi cnoty, zmieniłem tytuł", twierdząc, że „Kurier Wileński" nie może być spadkobiercą „Czerwonego Sztandaru" – tak w „Liście zespołu redakcyjnego »Ojczyzny« do redaktora naczelnego »Kuriera Wileńskiego« Zbigniewa Balcewicza" napisał nasz były długoletni dziennikarz B. Oszerow (pseud. B. Olszewski).

Zatem niemiejscowi stanęli po stronie sowieckiego okupanta?

W absolutnej większości prosowieccy byli pracownicy narodowości innej niż polska. W zagarniętym radiu kolaborował S. Medajski, który dotąd w „Czerwonym Sztandarze" był kierownikiem działu.

Gdy w 1953 r. zakładano „Sztandar", przyszli przeważnie absolwenci uczelni leningradzkich, którzy dobrze znali polski. Miejscowych dziennikarzy ze znanych powodów brakowało. W chwili próby niektórzy stanęli otwarcie po stronie Związku Sowieckiego – bo z Litwą związani nie byli.

Dlaczego właśnie „Kurier"? Pasowałyby i inne tytuły – sam Pan redagował potem „Gazetę Wileńską".

W realiach 1990 r. ideologiczny komunistyczny tytuł stał się dla Polaków nieakceptowalny. Czytelnicy proponowali „Kurier Wileński", a i sercu był bliski. Nowa nazwa była bezpośrednim odwołaniem do bogatej historii polskiej prasy w Wilnie. Nawiązywała m.in. do przedwojennego „Kuriera Wileńskiego" oraz wcześniejszych XIX-wiecznych tradycji wydawniczych.

Wprawdzie „Czerwony Sztandar" nigdy nie był aż tak czerwony – choć drukował, co musiał. W tamtych warunkach propaganda była obowiązkowa dla całej prasy państwowej.

Do redakcji przyszedłem burzliwą jesienią 1988 r., trafiając w samo oko cyklonu politycznego i społecznego na Litwie. Sowiecka machina propagandowa zaczęła pękać pod naporem dążeń niepodległościowych Litwinów i odrodzenia narodowego Polaków. Nastąpiła eksplozja popularności Sąjūdisu. W październiku odbył się jego historyczny I Zjazd, na którym, à propos, wybrzmiały ostre napady na „Czerwony Sztandar": że antypaństwowy, więc po co państwo na niego wydaje. Sala skandowała: „gėda, gėda" [pol. „wstyd, wstyd" – przyp. red.].

W tym okresie mniejszość polska zaczęła głośno się ubiegać o swoje prawa narodowe i kulturowe. Gazeta nie stała na uboczu – odeszła od sztywnej linii organu partii komunistycznej, przekształcając się w otwarte forum dyskusyjne dla lokalnej społeczności oraz (de facto) w niezależne medium. Sala redakcyjna stała się miejscem spotkań i dyskusji organizującej się społeczności polskiej.

Jeszcze przed zmianą tytułu, jak trafnie zauważyła Małgorzata Stefanowicz w jednej ze swoich publikacji, „powoli „Czerwony Sztandar" przestawał być polskojęzyczną gazetą dla ludu, a stawał się pismem mniejszości polskiej na Litwie. Przekształcił się z pisma „przemawiającego do ludu z pozycji władzy" w pismo „mówiące głosem polskiej mniejszości narodowej".

A więc przyszedłem w czasie, kiedy gazeta była już zauważona, bo nie robiła tego, czego wymagał jej status oficjalny oraz czego od nas żądali nacjonaliści różnej marki. Słowem, działaliśmy zgodnie z własnym sumieniem, jak głosi przysłowie: „Psy szczekają, karawana jedzie dalej".

I „Sztandar" stał się „Kurierem" ot tak, w ciągu nocy?

W grudniu 1989 r. była pierwsza przymiarka do zmiany tytułu. Zaproponowałem to na posiedzeniu biura KC już niezależnej KP Litwy, ale wniosek odrzucono. Justas Vincas Paleckis, sekretarz KC KPL ds. ideologii, orzekł, że taka gazeta ukazywała się w Wilnie w okresie międzywojennym, więc to nie do przyjęcia.

Zamówiłem wówczas artykuł o rodowodzie „Kuriera Wileńskiego" u Vytautasa Bogušisa – kierownika Wydziału Historycznego Uniwersytetu Wileńskiego. Okazało się, że tytuł ukazywał się już w 1840 r., a po przerwach – również w okresie międzywojennym. Ten argument przekonał – za następnym podejściem zgodzono się na zmianę tytułu. Pierwszy numer gazety pod nowym tytułem ukazał się 9 lutego 1990 r.

Czy później w Najwyższej Radzie Litwy odnoszono się do Pana źle jako do redaktora?

Było różnie, czasem chodziło o więcej niż zarzuty. Byłem wybrany pod hasłem „»Kurier Wileński« twoją gazetą, a jej redaktor twoim deputowanym". Jako deputowany i sygnatariusz Aktu mogłem odważniej bronić gazetę i siebie.

Im więcej pisaliśmy o sprawach polskich, tym większe były ataki i skargi – do prokuratury, rządu, Rady Najwyższej. Były komisje i kontrole, ale sprawdzający wiedzieli, że byle jak tego nie zrobią. Zarzuty nigdy się nie potwierdziły. „Sowiecka Litwa" (potem „Echo Litwy"), o ile wiem, takich skarg nie doświadczyła.

Czy podpis pod Aktem Niepodległości uważa Pan dziś za błąd – skoro od Litwy tyle przyszło się nacierpieć? »

eprasa.pl d7aec1dd44

Przykrości doznałem nie od Litwy jako państwa. Raczej – od niektórych polityków, urzędników oraz działaczy społecznych. Nie widziałbym tu związku z niepodległością Państwa Litewskiego. W warunkach demokracji oraz pluralizmu podobne zjawiska są rzeczą raczej normalną. Te ataki na gazetę oraz jej redaktora nie złamały mnie, wręcz odwrotnie – tylko zahartowały.

Zresztą wiele przykrości doznałem również od swoich rodaków, którzy nie akceptowali mojej działalności. W styczniu 1990 r. zawitał do Wilna sam Gorbaczow z małżonką, by przekonywać, że niepodległość jest niepotrzebna, a mrzonki o wolności przyniosą tylko problemy, chłód, głód i wszelkie plagi.

W ramach tej wizyty odbyło się spotkanie Michaiła Gorbaczowa na najwyższym szczeblu z przedstawicielami organów partyjnych obu partii, władz litewskich różnych szczebli, środowisk nauki, kultury, oświaty w gmachu KC KP Litwy (dziś to gmach rządowy). Byłem zaproszony jako redaktor. Podczas długiej oraz burzliwej dyskusji głos zabierali zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy niepodległości – przedstawiciele różnych środowisk oraz narodowości.

Uznałem, że trzeba zabrać głos. Nikt mi przedtem nie proponował, tekstu nie miałem – napisałem notatki na kolanie i poprosiłem o głos. Prowadzący zebranie mi go udzielił. Powiedziałem Gorbaczowowi, aby Kreml pozwolił Litwie samodzielnie decydować o swoim losie i rozwiązywać własne problemy bez nacisków Moskwy. Jako przedstawiciel polskiej mniejszości opowiedziałem się za dialogiem i współpracą z dążącymi do suwerenności Litwinami. Odrzuciłem radzieckie próby rozgrywania karty polskiej przeciwko ruchowi niepodległościowemu Litwinów.

„Panie Gorbaczow, w ZSRS żyje ponad 3 mln Polaków – na Ukrainie, Białorusi, Kazachstanie i innych terenach. Zróbcie coś dla nich, bo dla nas nic z tego, o co prosiliśmy, nie zrobiliście. Pozwólcie, że zaczniemy to załatwiać z władzą samodzielnej Litwy, skoro z wami nie mogliśmy. Zostawić tak, jak jest, nie chcemy" – powiedziałem między innymi.

Większość uczestników zebrania moje wystąpienie przyjęła oklaskami. Impreza była transmitowana na żywo nie tylko przez litewskie media, lecz także przez centralną telewizję oraz radio na cały ZSRS. Nazajutrz pełne teksty wystąpień ukazały się we wszystkich gazetach ogólnozwiązkowych (również w „Prawdzie") oraz w prasie litewskiej.



Deputowani Polacy do Najwyższej Rady Litwy **Fot. archiwum prywatne, opr. A.K.**

Po zakończeniu podbiegł do mnie mocno oburzony ówczesny deputowany do Rady Najwyższej ZSRS [nie mylić z Radą Najwyższą Litewskiej SRS – przyp. red.] Anicet Brodawski. Omal nie chwytając mnie za pierś, zakrzyczał: „Kto pozwolił panu zabrać głos w imieniu Polaków?!". Miał prawdopodobnie przygotowany tekst poparcia dla władzy moskiewskiej odnośnie do dążeń Litwy do samodzielności. Spokojnie odpowiedziałem, że zabrałem głos we własnym imieniu.

Moje wystąpienie spotkało się z głębokim podziałem wśród społeczności polskiej na Litwie. Działacze, którzy deskę ratunku widzieli w Moskwie, uznali moje słowa za zdradę interesów narodowych. Natomiast środowiska intelektualne i niepodległościowe poparły mnie. Uważały one, że droga do wolności Polaków wiedzie wyłącznie przez lojalność wobec samodzielnej Litwy, a nie przez paktowanie z Moskwą.

Dla Litwinów, którzy obawiali się, że cała mniejszość polska stanowi „piątą kolumnę Moskwy", mój głos był dowodem na to, iż Polacy mogą być lojalnymi obywatelami i partnerami w budowaniu niezależnego państwa.

Michaił Gorbaczow i Kreml przyjęli moje wystąpienie z rozczarowaniem. Sowiecka strategia zakładała wykorzystanie karty mniejszości narodowych do szantażowania Litwy i powstrzymania jej dążeń niepodległościowych.

Była wtedy również aprobata wśród czytelników, ale i krytyka. Otrzymałem list od studenta Instytutu Technicznego, Waldemara Tomaszewskiego, z pytaniem o tym, że kto mi pozwolił na takie wypowiedzi. Uważał, że nie tracąc możliwości, trzeba iść z Moskwą, że Polacy zostali nijako „zmuszeni iść z Rosjanami" przez Litwinów.

Gdy przyszedł 11 marca, zagłosowałem w zgodzie z przekonaniami. Nie żałuję, innej drogi nie było. Mamy przecież dziś przykłady w innych republikach: Naddniestrze, Gagauzja, Abchazja – do dziś istnieją i krwawią. Lepszego życia tam nie ma, szerszych praw nie załatwili.

Czy ten list się zachował?

Wydrukowaliśmy go bez skrótów w „Czerwonym Sztandarze" jako list otwarty, z moją odpowiedzią w trzech odcinkach.

[OD REDAKCJI: Dokonaliśmy kwerendy w archiwum – chodzi o numer z 6 lutego 1990 r. Redakcja „Czerwonego Sztandaru" opublikowała listy Czytelników ze słowami poparcia i protestu. Jedni pisali, że „Balcewicz zawiódł nas", inni, jak L. Olszewski z Ukrainy, że „wyrażają głęboką wdzięczność". Dopuszczano wszystkie opinie, o ile były podpisane].

Zarzuty padały i pod adresem gazety. Sam Tomaszewski był wtedy jeszcze studentem, ale się udzielał – jako pomocnik i doradca deputowanego do RN RL Ryszarda Maciejkiańca [który wstrzymał się od głosu za Aktem, ale nie zagłosował przeciwko – przyp. red.].

Te poglądy i wartości – to z domu, z miejscowości rodzinnej? Jaka jest historia rodziny?

Pochodzę z Zawiasów. Ten zaścianek już nie istnieje – był obok państwowego majątku Legaciszki, gdzie w okresie międzywojennym założono ośrodek wypoczynkowy dla stu- »

eprasa.pl d7aec1dd44

dentów Uniwersytetu Stefana Batorego. To ponad 2 km za Wilią do stacji Łoździany. Tamtędy przechodziła międzywojenna linia demarkacyjna między Polską a Litwą. Do dziś przy szosie do Kowna, w Łoździanach, zachowała się dawna strażnica. Ojciec nie był zbyt wykształcony, ale interesował się polityką, słuchał radia – Radio Wolna Europa było dla niego źródłem informacji.

Mówił mi wtedy coś, co uważałem za niemożliwe: „Poczekaj, wszystko wróci, wróci niepodległość, ustrój sowiecki się zachwieje". Trudno było w to uwierzyć – wydawał się betonem nie do ruszenia. A jednak miał rację.

Mama pochodzi z dzisiejszej Białorusi, niedaleko Oszmiany. Bardzo wcześnie została sierotą. Jako dziecko trafiła do Wilna wraz z o cztery lata młodszą siostrą – za koleją był sierociniec założony przez Kościół dla dzieci z Białorusi, prowadzony po białorusku. Uczęszczała do gimnazjum białoruskiego przy Ostrej Bramie, gdzie dziś jest Brama Bazyliańska; skończyła 6 klas, zatem pracowała. Z ojcem pobrali się przed wojną, mieszkali w Wilnie. Gdy zaczęła się wojna, ojciec poszedł walczyć, a mama pojechała do jego rodzinnego domu na wsi.

Jak potoczyły się losy ojca w czasie wojny?

Był podobno nawet na Ukrainie, uciekł z niewoli sowieckiej, praktycznie pieszo, i wrócił do Wilna. Prześladowany nie był, bo o jego przeszłości nie wiedziano – choć chwalić się nią nie mógł ani przed Litwinami, ani przed Sowietami.

Jak wyglądała Pana edukacja?

Uczęszczałem do wielu szkół. Do początkowej – Antokalce – były 3 km pieszo przez lasy i pola; cztery klasy łączone: pierwsza z trzecią, druga z czwartą. Nauczycielką była Weronika Łukaszewicz, dla mnie ogromny autorytet. Ukończyłem szkołę wzorowo.

Potem była o 5 km od domu oddalona szkoła 7-letnia w Rostynianach. Skończyłem ją z wyróżnieniem. Nauczyciele widzieli zdolne dziecko, ale niewiele mogli poradzić – nie było wtedy takiej orientacji zawodowej jak dziś. Potem szkoła ośmioletnia w Suderwie – tam skończyłem 8. klasę i zdecydowałem, że trzeba uczyć się dalej. Za przykładem sąsiadki Władzi Sobolewskiej – absolwentki Wileńskiej Szkoły Pedagogicznej – mama zawiozła mnie z dokumentami do Nowej Wilejki. Po rozmowach i egzaminach trafiłem na studia. Uczelnię, którą do dziś uważam za najważniejszą w moim życiu szkołę, ukończyłem z czerwonym dyplomem i prawem wyboru pracy – nie musiałem, jak inni, odpracowywać 2–3 lata w według skierowania. Tak zaczęła się moja praca pedagogiczna w Szkole Średniej nr 26, gdzie oprócz zastępowego dali mi również godziny lekcji geografii w niektórych klasach.

Jak ocenia Pan poziom dzisiejszych polskich mediów na Litwie?

Cieszę się, że media istnieją, że „Kurier Wileński" się zachował – choć w innej postaci. Brakuje mi jednak publicystyki, spraw poważnych, nurtujących Polaków. Mówiło się kiedyś, że gazeta powinna być wręcz organizatorem: gdy nie było specyficznych organizacji, to „Czerwony Sztandar" był ośrodkiem polskości – walka o przedszkola, zakładanie nowych, programy, wszystko, co dotyczyło społeczności.

Dziś też można spróbować. Te sprawy, przynajmniej w poważnych, nieupartyjnionych wydawnictwach, powinny być podejmowane z głębi. Portale ograniczają się do reportaży o jubileuszach i koncertach – to też ważna cząstka życia, ale publicystyki jest za mało. Jestem jednak zadowolony, że gazeta w ogóle istnieje, w takich niegazetowych czasach.

Co Pan sądzi o niedawno powołanej Radzie Redaktorów, której jest Pan członkiem?

Nie sądziłem, że coś takiego powstanie, ale zawsze uważałem, że przy redakcji powinno istnieć ciało doradcze – by poważne sprawy przedyskutować, czasem nawet w szerszym kręgu. Teraz, gdy rada istnieje, cieszę się, że możemy wspólnie z obecnym kierownictwem gazety określić stanowisko odnośnie do ważnych spraw, podpowiedzieć społeczności drogi ich rozwiązania.

To publicystyka zbawi polskie media?

To nie takie proste, ale ludzie czekają na eksperckie opinie. Dziś mamy jedną oficjalną rację – a reszta to rzekomo antypolskość. Tak być nie może. Polacy nie myślą jednakowo; może w sprawach polskich niektórzy mają z tego profity, a reszta tego nie słucha. Razi mnie ostatnio – cieszymy się, że mamy przedstawicieli w rządzie, ale sama frakcja „Chłopów, Zielonych i Rodzin Chrześcijańskich" jest już bez „Akcji Wyborczej Polaków na Litwie" w nazwie. Z AWPL-ZChR zostały tylko „chrześcijańskie rodziny". Zaczyna to sprawiać wrażenie jakichś konkretnych rodzin chrześcijańskich, konkretnie rodzin wodza, który zarządzać chce sprawami polskimi. A takie rządy nie mają perspektywy.



Rodzice Zbigniewa Balcewicza — Piotr i Petronela **Fot. archiwum rodzinne, opr. A.K.**

eprasa.pl d7aec1dd44



Andrzej Poczobut to znany białoruski dziennikarz, publicysta i działacz mniejszości polskiej na Białorusi. 25 marca 2021 r. został aresztowany. W więzieniu przybywał do wiosny 2026 r. **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Andrzej Poczobut: „Scenariusz poszerzenia obszaru wolności na Białorusi jest realny”

Antoni **Radczenko**

Andrzej Poczobut, białoruski dziennikarz, publicysta i działacz opozycyjny polskiej mniejszości, więzień polityczny reżimu Łukaszenki, na spotkaniu w Wilnie zapowiedział, że wrześniu ma zamiar powrócić na Białoruś. Sytuację we własnym kraju określił słowami: „totalitaryzm bez pięciu minut”. Organizatorem spotkania była Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Witamy w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Wilno, Wileńszczyzna, Litwa – to pierwsza destynacja Andrzeja Poczobuta, pierwsza wizyta zagraniczna na historycznych ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Była wizyta w Strasburgu, ale wiemy, że prawdziwe wizyty mają miejsce tutaj. Niedaleko od granicy z Białorusią. Właściwie możemy powiedzieć: witamy w domu – tymi słowami, wypowiedzianymi przez historyczkę z Uniwersytetu Łódzkiego dr Barbarę Jundo-Kaliszewską, rozpoczęło się spotkanie z Andrzejem Poczobutem w Wilnie.

Nie ugiął się, nie zamilkł

Spotkanie odbyło się 22 lipca w Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Laudację na cześć wieloletniego więźnia reżimu Łukaszenki wygłosił sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy Czesław Okińczyc.

– Są ludzie, których wielkość mierzy się nie zajmowanymi stanowiskami, lecz ceną, jaką byli gotowi zapłacić za wierność swoim przekonaniom. Do takich ludzi należy Andrzej Poczobut. Spotykamy się dziś z człowiekiem, który za wolność słowa i wierność własnemu sumieniu zapłacił latami więzienia. Nie ugiął się. Nie zamilkł. Nie wyrzekł się swoich wartości – powiedział Okińczyc.

Dodał, że spotkanie w Wilnie nie jest przypadkowe, ponieważ to miasto od wieków łączy tradycje polskie, litewskie i białoruskie: „Jest symbolem wspólnego dziedzictwa narodów”.

Związany z Grodnem Andrzej Poczobut oświadczył na wstępie, że Wileńszczyzna i Grodzieńszczyzna, mimo podzielenia przez granice »

eprasa.pl d7aec1dd44

> Andrzej Poczobut: Kiedy obserwujemy politykę Łukaszenki względem Zachodu, to widzimy pewną cykliczność. Mam wrażenie, że teraz jesteśmy na początku jakiegoś ocieplenia.

państwowe, stanowią jeden region. – Te więzi łączą Grodzieńszczyznę z Wileńszczyzną. Zwłaszcza jej północną część, gdzie zawsze było bliżej do Wilna niż do Grodna lub Mińska. Jestem niemal u siebie. Po raz pierwszy od wielu lat zobaczyłem Niemen. Jestem bardzo zadowolony i szczęśliwy, ponieważ tylu ludzi interesuje się tym, co mam do powiedzenia – ucieszył się gość specjalny.

Działalność Związku Polaków na Białorusi

Andrzej Poczobut zaznaczył, że obecnie faktycznie jest na emigracji, a przed tym przez pięć lat siedział w więzieniu, więc trudno mu mówić o teraźniejszej sytuacji na Białorusi.

– We wrześniu tam pojadę, to wówczas będę mógł odpowiedzieć na to pytanie. Jeśli chodzi o Związek Polaków na Białorusi, to Związek istnieje. Jego działalność jest maksymalnie ograniczona. Nie da się porównać działalności, którą prowadzi dzisiaj, z działalnością, którą prowadził przed 2021 r. Z drugiej strony nie było ani jednego dnia, aby ta działalność była wstrzymana – zadeklarował polski działacz z Białorusi.

Dlaczego władze godzą się na działalność ZPB, jak podkreślił Poczobut, trudno powiedzieć jednoznacznie. – Pamiętam taki moment, kiedy latem 2024 r. przeprowadzono mnie z karceru do „otriadu". Tam był obowiązek oglądania telewizji, programu informacyjnego, czyli czołowego programu propagandowego. Alaksandr Łukaszenka przebywał właśnie na terenie obwodu grodzieńskiego. Cytuję z pamięci. On powiedział, że „podcięliśmy skrzydła Polakom", ale teraz nie możemy przesadzić. Odniosłem wówczas wrażenie, że władze doszły do dna, jeśli chodzi o działalność ZPB. Teraz gorzej już nie będzie. Faktycznie się nie pomyliłem. To był moment, kiedy aktywna faza represji się zatrzymała. Pole działalności Związku jest zakreślone czerwonymi liniami. Niemniej 3800 dzieci wciąż uczy się języka polskiego w szkołach społecznych, które prowadzi Związek Polaków na Białorusi – opowiadał Poczobut.

Oficjalnie na Białorusi polską narodowość deklaruje 287 tys. osób. Niezależni badacze szacują, że realna liczba może być znacznie większa, nawet do miliona osób. Andrzej Poczobut przyznał, że liczba 3800 dzieci uczących się języka polskiego nie jest oszałamiająca, ale w dużym stopniu wynika to z okoliczności historycznych. Polacy na Litwie w czasach sowieckich mieli polskie szkoły, zespoły oraz media; Polacy na Białorusi czegoś takiego nie mieli.

Konsekwencje rozpadu ZSRS

Komentując obecną sytuację na Białorusi, Andrzej Poczobut określił ją słowami: „totalitaryzm bez pięciu minut". Zdaniem wileńskiego gościa po rozpadzie ZSRS każda z 15 republik wybrała własną drogę rozwoju. Symptomatyczne są przykłady z Azji Środkowej, gdzie część państw niemal od razu przeszła na totalitaryzm. Najlepszymi przykładami są Turkmenistan oraz Uzbekistan za czasów Isloma Karimova.

Niemniej obok był Kazachstan, gdzie również od początku zapanował autorytaryzm, ale władza mimo wszystko zostawiła społeczeństwu pewien zakres wolności. Zrobiono to przede wszystkim ze względu na relacje z Zachodem.

– Kiedy obserwujemy politykę Łukaszenki względem Zachodu, to widzimy pewną cykliczność. On nie jest zainteresowany relacjami z Zachodem, kiedy czuje zagrożenie dla własnej władzy. Dziś swoją władzę utwierdza, zagrożenie minęło. Owszem, musi utrzymywać strach w społeczeństwie. Sądzę, że trauma z 2020 r. jest bardzo mocna wewnątrz reżimu. Jest jednak ta cykliczność. Mam wrażenie, że teraz jesteśmy na początku jakiegoś ocieplenia – analizował Andrzej Poczobut.

Ocieplenie relacji Białorusi z Zachodem nie oznacza wcale wprowadzenia swobód demokratycznych. Alaksandr Łukaszenka przede wszystkim jest zainteresowany poprawą relacji gospodarczych, które potrzebne mu są do utrzymania władzy.

– Mi jako Polakowi z Białorusi chodzi o to, aby możliwości działania Związku Polaków na Białorusi i innych organizacji społecznych poszerzały się. Tak by z tych „pięciu minut" zrobić „piętnaście minut". Moim zdaniem jest to realistyczny scenariusz – oświadczył Andrzej Poczobut.



Organizatorem spotkania w DKP w Wilnie była Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego **Fot. Marian Paluszkiewicz**

eprasa.pl d7aec1dd44



Katarzyna Sosna: Fizycznie byłam we Włoszech, ale sercem coraz częściej wracałam do Wilna
Fot. archiwum prywatne

Między domem a sportem. Nowy rozdział, który wcale nie zamknął starego

Rozmawiała Brenda **Mazur**

Przez lata Katarzyna Sosna należała do ścisłej czołówki światowego kolarstwa górskiego, odnosząc sukcesy na najważniejszych trasach Europy i świata. Po latach intensywnej rywalizacji wróciła na Litwę, by odnaleźć spokój, poczuć bliskość rodziny i być może trenować nowy narybek przyszłych kolarzy. Ale życie, jak to bywa, potrafi pisać własne scenariusze. Bo choć jeden etap dobiegł końca, sport wcale nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Trzy lata temu rozmawiałyśmy o końcu pewnego etapu. Dziś spotykamy się, gdy jej życie napisało już nowy rozdział.

Brenda Mazur: Kasiu, po 15 latach spędzonych we Włoszech, jako liderka rankingu Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI) w kategorii maratonu cross-country (XCM) na rowerach górskich (MTB), zdecydowałaś się zakończyć zawodową karierę i wrócić na Litwę. Czy nie żałujesz tego kroku?

Katarzyna Sosna: Ani przez chwilę nie żałowałam tej decyzji. Ona nie przyszła nagle, wręcz odwrotnie, dojrzewała we mnie przez długi czas i ostatecznie zapadła w 2023 r. Myślę, że w życiu wszystko ma swój czas: początek, rozwój i moment, kiedy trzeba odpocząć, zastanowić się, uporządkować sprawy wokół siebie. Przez lata żyłam na najwyższych obrotach, podporządkowując życie treningom, startom, będąc z dala od rodziny. To była piękna droga, ale jednocześnie bardzo wymagająca.

Z czasem coraz mocniej czułam, że życie we Włoszech zaczęło mnie męczyć. Fizycznie byłam tam, ale sercem coraz częściej wracałam do Wilna. Oczywiście, Włochy dały mi bardzo wiele, nie tylko sportowo. To tam dorastałam, tam nauczyłam się samodzielności, wytrwałości i pokory. Przeżyłam też mnóstwo niezapomnianych chwil, tych najpiękniejszych po zwycięstwach, ale też i tych bolesnych po porażkach.

Jednak z biegiem lat coraz bardziej brakowało mi domu. Zwyczajnych rzeczy – rodzinnych spotkań, wspólnych rozmów, obecności bliskich. Jestem najmłodsza w rodzinie, moi rodzice są już starsi i coraz wyraźniej czułam, jak cenny jest czas spędzony razem. W pewnym momencie zrozumiałam, że są rzeczy ważniejsze niż kolejne starty czy medale.

Decyzja o powrocie na Litwę była przemyślana i podjęta wspólnie z Dominikiem, wtedy jeszcze moim chłopakiem, dziś mężem. Powrót dał mi to, za czym tęskniłam – spokój i bliskość rodziny. Ale bardzo szybko zrozumiałam też, że sportu nie da się tak po prostu zamknąć i zostawić za sobą. To jest część mnie. Nawet kiedy chciałam zwolnić, ta pasja cały czas we mnie była. I chyba właśnie dlatego w 2025 r. znów wróciłam do współpracy z włoską drużyną. W trochę innej roli, z innym podejściem, ale z tym samym sercem do rowerów.

Dziś wiem, że można łączyć jedno z drugim, życie rodzinne, pracę z młodymi sportowcami i własną sportową pasję. I może właśnie na tym polega dojrzałość – żeby już niczego nie wybierać kosztem siebie.

Co najbardziej zmieniło się w twoim życiu po o powrocie na Litwę? Czy miałaś moment kryzysu tożsamości? Czy zastanawiałaś się, kim ja właściwie jestem bez wyścigów?

Początek był naprawdę trudny. Po tylu latach spędzonych w sporcie nagle znalazłam się w zupełnie nowej rzeczywistości. W zawodowym sporcie wszystko jest podporządkowane jednemu celowi – masz plan, wsparcie, strukturę, wiesz, dokąd zmierzasz. Wszyst- »

eprasa.pl d7aec1dd44

ko jest poukładane tak, byś mogła osiągać jak najlepsze wyniki. I, nie ukrywajmy, w sporcie jesteś kimś – ludzie cię znają, śledzą, kibicują. Sport też, mimo trudów, rozpieszcza.

A potem wracasz do zwykłego życia i nagle okazuje się, że jesteś po prostu jedną z wielu. Dla tych, którzy znają twoją historię, nadal jesteś sportowcem z osiągnięciami, ale dla reszty jesteś zwyczajną osobą. To było dla mnie zderzenie z nową rzeczywistością i musiałam nauczyć się w niej odnaleźć.

Wróciłam na Litwę pod koniec października 2023 r., zaraz po sezonie kolarskim, i praktycznie bez chwili oddechu już na początku listopada zaczęłam pracę w szkole jako nauczycielka wychowania fizycznego. Do tego doszła praca w szkółce rowerowej. Miałam tam zastąpić trenerkę, która akurat przechodziła na urlop macierzyński. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Czy byłam na to gotowa? Szczerze mówiąc – chyba nie. Dopiero wtedy zrozumiałam, jak wielka to zmiana. Jeszcze chwilę wcześniej byłam odpowiedzialna głównie za siebie, swoje przygotowania i wyniki. A nagle zaczęłam odpowiadać za 24 dzieci na lekcji wychowania fizycznego, a po południu prowadziłam kolejne treningi. Miałam wrażenie, jakby ktoś wrzucił mnie prosto do garnka z gorącą wodą, bez czasu na oswojenie się z nowym tempem życia.

Po dwóch miesiącach pracy zrozumiałam, że muszę trochę zwolnić i wybrać to, co daje mi najwięcej satysfakcji. Zdecydowałam, że zostanę tylko trenerką. Bardzo lubiłam i lubię nadal tę pracę – obserwować radość dzieci, bo trafiają tu te zakochane w rowerach. Lubię patrzeć, jak się rozwijają, odkrywają swoją pasję i stawiają pierwsze kroki być może do profesjonalnego sportu. Przypominają mi się wówczas moje treningi pod okiem wybitnego trenera Gediminasa Kastanauskasa.

> Z biegiem lat coraz bardziej brakowało mi domu. Zwyczajnych rzeczy – rodzinnych spotkań, wspólnych rozmów, obecności bliskich. Jestem najmłodsza w rodzinie, moi rodzice są już starsi i coraz wyraźniej czułam, jak cenny jest czas spędzony razem. W pewnym momencie zrozumiałam, że są rzeczy ważniejsze niż kolejne starty czy medale.

Ty sama weszłaś już w rolę trenerki. Jakie dzieci trafiają do grupy? Te bardziej ambitne sportowo czy po prostu zakochane w rowerach?

Przede wszystkim trafiają tam dzieci zakochane w rowerach. I bardzo się z tego cieszę, bo wierzę, że właśnie od pasji wszystko się zaczyna. Ambicja sportowa może przyjść później. Mam świadomość, że od mojego podejścia, sposobu prowadzenia treningów i motywowania w dużej mierze zależy, czy z czasem będą chciały sięgać po więcej.

Oczywiście zdarzają się dzieci, które od początku marzą o rywalizacji i osiąganiu wyników, ale większość przychodzi po prostu dlatego, że lubi jeździć. I to jest piękne. Nie chciałabym, żeby rower od razu kojarzył im się tylko z medalami i presją.

Rower daje znacznie więcej niż sport. Uczy samodzielności, odpowiedzialności i dyscypliny, ale jednocześnie daje ogromne poczucie wolności. To możliwość spędzania czasu na świeżym powietrzu, oderwania się od telefonów i ekranów, nauka dbania o własne bezpieczeństwo, współpracy z grupą i wzajemnej pomocy. Dzięki rowerowi dzieci poznają nowych ludzi, odkrywają piękne miejsca, a czasem mają okazję zobaczyć także inne kraje. To naprawdę świetna szkoła życia. A jeśli z tej dziecięcej fascynacji zrodzi się prawdziwa sportowa pasja, wtedy rower staje się czymś więcej. Staje się drogą do przeżywania niezwykłych emocji, pokonywania własnych słabości i odkrywania, że granice często istnieją tylko w naszej głowie. I właśnie wtedy zaczyna się piękna sportowa przygoda.

Obecnie jesteś Katarzyną Sosną-Pinelė. Zmieniło się twoje »



Przez lata żyłam na najwyższych obrotach, podporządkowując życie treningom, startom **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl d7aec1dd44



Łapię teraz trochę odpoczynku w Wilnie, ale już w sierpniu mamy start w Gravel Weekend na Łotwie **Fot. archiwum prywatne**

życie osobiste – wyszłaś za mąż za człowieka, który znał Cię jeszcze jako zawodniczkę. Jakie zmiany wniosła w wasze życie przysięga małżeńska?

Właściwie dla nas niewiele się zmieniło. Chcieliśmy po prostu być razem, nie tylko jako przyjaciele na trasie, ale stworzyć też rodzinę. 14 września 2024 r. wzięliśmy ślub w Kościele św. Piotra i Pawła w Wilnie. Dziś jesteśmy w związku małżeńskim, ale dalej obydwoje tkwimy w tym co kochamy – w sporcie, gdyż obydwoje jesteśmy ze sportowego świata.

Dominik jest wysokiej klasy mechanikiem rowerowym i dalej majstruje przy rowerach. Gdy podjęłam pracę trenera w drużynie rowerowej w Wilnie, to i tu otoczył sprzęt fachową opieką – tak samo jak przedtem drużynę, z którą jeździłam na zawody. Dla mnie był nie tylko mechanikiem, ale moim prywatnie bliskim, wspierającym. On znał mnie od tej sportowej strony najlepiej, widział moje wzloty, ale też zmęczenie, którego nie zawsze było widać na zewnątrz. Był obok mnie przez wiele lat, wspierał mnie na zawodach, przeżywał ze mną każdy sukces i każdą porażkę.

Czy łatwo jest budować rodzinę, kiedy sport nadal zajmuje tyle miejsca?

Myślę, że tak. Jest łatwiej, kiedy osoba obok ciebie jest ściśle powiązana z tym, co robisz. Rozumie, że aby osiągnąć sukces, czy to jako zawodnik, czy też jako trener, wymaga to wielu wyrzeczeń. Praca wiąże się z wielogodzinnymi treningami, wyjazdami na zawody, zmaganiami z psychiką. We wszystkim odczuwam duże wsparcie od mego męża.

> Rower daje znacznie więcej niż sport. Uczy samodzielności, odpowiedzialności i dyscypliny, ale jednocześnie daje ogromne poczucie wolności. To możliwość spędzania czasu na świeżym powietrzu, oderwania się od telefonów i ekranów, nauka dbania o własne bezpieczeństwo, współpracy z grupą i wzajemnej pomocy.

A czy twój sport naprawdę się skończył? Bo wygląda na to, że jednak nie.

Tak też mi się wydawało w 2024 r. [śmiech]. Byłam przekonana, że zamknęłam ten rozdział. Chciałam odpocząć, pobyć z rodziną i odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Ale ze sportem nie da się tak łatwo rozstać. Przez cały ten czas utrzymywałam kontakt z moją włoską drużyną. Jej menedżer, Sandro Lazzarin, nie dawał za wygraną i regularnie powtarzał, że przede mną są jeszcze kolejne zwycięstwa. Zna mnie od lat i doskonale wiedział, że roweru nigdy nie odstawię na dobre. Rozumiał, że jestem psychicznie zmęczona ciągłym ściganiem, ale jednocześnie wierzył, że fizycznie nadal mam w sobie ogromny potencjał. I chyba miał rację.

Rok 2024 był dla mnie przede wszystkim czasem oddechu. Potrzebowałam go, żeby odzyskać wewnętrzną równowagę. Ogromnie pomogła mi bliskość rodziny i przyjaciół, praca z dziećmi oraz życie bez nieustannej presji wyniku. To był również wyjątkowy rok w życiu prywatnym – poślubiłam Dominika, z którym od lat dzielę nie tylko życie, ale i rowerową pasję.

Kiedy odzyskałam spokój, wróciła też tęsknota za ściganiem. W 2025 r. podpisałam nowy kontrakt z moją dotychczasową drużyną, która występuje teraz pod nazwą Torpado Kenda FSA. I tak znów znalazłam się na starcie. Ścigam się dalej po górach, a od 2026 r. również na szutrze (ang. gravel).

Czyli sportowa emerytura okazała się tylko symbolicznym zakończeniem?

Chyba właśnie tak [śmiech]. Ostatecznie sport znów zwyciężył. Intensywne treningi, rywalizacja, wysiłek i emocje to wciąż mój żywioł. Kiedy stoję na linii startu, czuję, że naprawdę żyję.

Dziś jest jednak jedna zasadnicza różnica. Nie mieszkam już na stałe we Włoszech. Coraz częściej wracam do Wilna, żeby »

eprasa.pl d7aec1dd44

pobyć z rodzicami i nacieszyć się domem, a kiedy tylko mam wolną chwilę, zaglądam do szkółki rowerowej, spotykam się z dziećmi i wspieram trenerkę podczas zajęć. To daje mi ogromną satysfakcję.

Oczywiście życie w ciągłych podróżach bywa męczące. Ale potem, gdy trzeba jechać na zgrupowania, gdy nadchodzi dzień zawodów, pojawia się adrenalina i ten dobrze znany dreszcz przed startem. I wtedy wiem, że rower nadal jest częścią mnie. Chyba już zawsze będzie.

Wróciłaś na trasy i już rok 2026 zaczął się dla Ciebie samymi sukcesami.

Rok 2025 był dość trudny dla mnie, gdyż pracowałam intensywnie nad formą. W marcu 2026 r. wystartowałam w prestiżowych wyścigach rowerów górskich Cape Epic, zajmując trzecie miejsce. Zawody odbyły się w Republice Południowej Afryki. Podczas trwających osiem dni wyścigów trzeba było pokonać trasę o długości 545 km z przewyższeniem 13,25 km. Można powiedzieć, że są to zawody o przetrwanie, taki rajd Dakar dla rowerów, tylko że trudniejszy. Wielu zawodników nie ukończyło wyścigu, wycofując się, część nie mogła kontynuować wyścigu z powodu wirusów żołądka. Ponadto podczas zawodów nie można liczyć na pomoc mechaników – rowery naprawiamy sami. Wiele rzeczy wozimy na rowerze: najróżniejsze klucze i inne akcesoria na wypadek, gdyby trzeba było „załatać dziurkę powstałą po szpilce" (śmiech).

Stanęłam na podium z wielką satysfakcją. Trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej to również wyjątkowe osiągnięcie dla całej drużyny Torpado Kenda FSA. Po raz pierwszy w historii zespołu znalazłam się wśród medalistek zawodów tej rangi.

W maju tego roku wystartowałam w elitarnym wyścigu 4Islands Epic, zajmując pierwsze miejsce. Trasa obejmowała około 300 km trudnych technicznie, ale niezmiernie widokowych tras po chorwackich wyspach. W 4Islands Epic startują drużyny z całego świata, a sukces zdobyty na tych wyspach przyznaje prestiżowy tytuł Epic Legend. Zdobyłyśmy ten tytuł z Giorgią Marchet, również zawodniczką Torpedo Kenda, wygrywając wszystkie etapy.

Nie mogę też nie wspomnieć o Mistrzostwach Litwy MTB XCM. To wydarzenie rowerowe odbyło się w Tapelach (lit. Tapeliai) 17 maja 2026 r. Ukończyłam wyścig w czasie 3 godziny 46 minut 8 sekund, zdobywając pierwszą nagrodę.

> Decyzja o powrocie na Litwę była przemyślana i podjęta wspólnie z Dominikiem, wtedy jeszcze moim chłopakiem, dziś mężem. Powrót dał mi to, za czym tęskniłam – spokój i bliskość rodziny. Ale bardzo szybko zrozumiałam też, że sportu nie da się tak po prostu zamknąć i zostawić za sobą. To jest część mnie.

Ostatnio brałam udział w zawodach Andorra Epic, organizowanych w wysokich partiach Pirenejów w Księstwie Andory. Wydarzenie to słynie z bardzo wymagających tras ze względu na jazdę w trudnym, wysokogórskim terenie. Pokonujemy tam setki kilometrów, często przekraczając pułap 2000–2500 m n.p.m. mierząc się z tysiącami metrów przewyższeń na stromych podjazdach i wymagających zjazdach. Wyścigi Andorra Epic nie zaczęły się najlepiej dla mnie. Przetarłam oponę i nie udało mi się jej naprawić, więc przejechałam 15 km na samej feldze – była to strata czasowa nie do odrobienia. Gdyby nie ta „przygoda", mogłybyśmy z Giorgią Marchet Andorrę wygrać.

Jakie masz jeszcze plany w tym sezonie?

Przede mną jeszcze Mistrzostwa Europy maratonu MTB Tamales de la Victoria w Hiszpanii. Potem trochę odpoczynku w Wilnie, ale już w sierpniu mamy start w Gravel Weekend na Łotwie. W tym roku jeszcze z Series Epic, mamy wziąć udział w wyścigu w szwajcarskim Swiss Epic i planowana jest Afryka Południowa, czyli Wines2Whales. Zawody Epic Series odbywają się zawsze w parach, a moją partnerką jest Giorgia Marchet, włoska zawodniczka z naszej drużyny.



Życie w ciągłych podróżach bywa męczące. Ale potem, gdy trzeba jechać na zgrupowania, gdy nadchodzi dzień zawodów, pojawia się adrenalina
Fot. archiwum prywatne

eprasa.pl d7aec1dd44



Cześć! Wakacje są czasem bardzo ciekawym, pełnym niespodzianek, ciekawostek, nieznanych nam działań, bo właśnie w wakacje nigdy nie wiadomo, co lub kto stanie na twojej drodze. Najczęściej są to rzeczy śmieszne, wesołe, fajne, ale niekiedy nas straszą i powodują gęsią skórkę na naszym ciele. Pytacie, co mogłoby was wystraszyć? A powiem Wam, że może to być jakaś straszna historia, a może skrzat lub... troll, który przypadkowo zawędrował do naszych lasów, bo również wybrał się na wakacyjną wycieczkę, ale zabłądził. Zatem – poznajcie trolla!

Oto TROLL!

Kim są trolle? Trolle są to niezwykle brzydkie, tępe na rozumie, flegmatyczne i pokraczne istoty. Mają duże głowy, długie i krzywe nosy, duże stopy o czterech palcach i dłonie. Stosunkowo słabo widzą, ale dzięki wielkim uszom mają doskonały słuch, a długim nosom – wybitny węch. Skóra ich jest twarda i owłosiona. Ponoć u bardzo starych wiekowo trolli broda i inne części ciała nie są porośnięte włosami, lecz… lasem. Poza tym trolle mają ogony. Są różne „odmiany" trolli. Jedne są wysokie, nawet większe od człowieka, inne małe, jak skrzaty.



Co do ich charakteru, dobrze poinformowane źródła podają, że z zasady są osobnikami barbarzyńskimi. Napadają bowiem na zwierzęta gospodarskie, a niekiedy nawet na ludzi. Zdarzały się przypadki „kradzieży" dzieci, które później „wychowują" na trolle. Badacze ich życia zauważyli, że od początku XX w. stały się przyjazne dla dzieci!

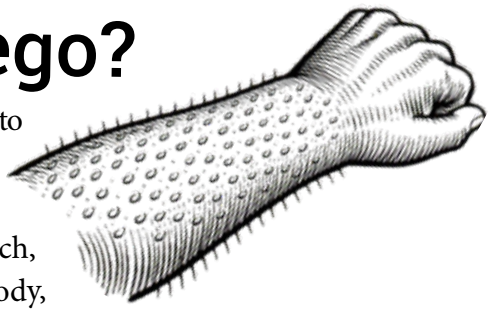
Poza tym są niezwykle chciwe na kosztowności, uwielbiają złoto i wszelką biżuterię. Ponoć znane są fakty, że jeżeli trollowi wyświadczy się przysługę, to w nagrodę potrafią obdarować człowieka jednym ze swych zrabowanych skarbów. Ja jednak bym im aż tak mocno nie ufała.

Kto jest wrogiem trolla?

Wrogiem numer jeden dla ich istnienia jest słońce. W razie napromieniowania zwiększoną dawką światła dziennego zmieniają się w kamienie. Dlatego trolle zawsze są aktywne nocą. Ich głównym atrybutem jest maczuga.

eprasa.pl d7aec1dd44

Gęsia skórka – **co to takiego?**



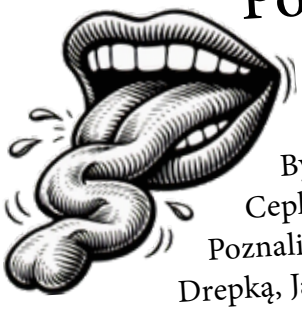
Każdy chociaż raz w życiu miał tzw. gęsią skórkę. Odczucia, jakie jej towarzyszą, to m.in. dreszcze, ciarki, a nawet strach. Skąd się bierze gęsia skórka i co ją wywołuje? Zacznijmy od tego, że owo nieświadome zachowanie naszego ciała to zachowanie pochodzące od naszych bardzo dalekich przodków. Tych, którzy mieli bujne owłosienie na całej powierzchni ciała. Istnieją dwa powody, dlaczego pojawia się gęsia skórka:

• **Zimno** – w momencie odczucia zimna organizm zwierząt reaguje ochronnie w postaci nastroszenia sierści. Ma to na celu zatrzymanie między włosami części powietrza, które ma być wykorzystywane jako dodatkowa bariera przed przenikliwie zimnym powietrzem.

• **Strach** – ma to na celu optyczne zwiększenie powierzchni ciała. Tak by potencjalny napastnik ocenił nas jako zbyt dużych i zrezygnował z zamierzonego ataku. Taka reakcja może również charakteryzować się ułożeniem ciała wskazującą na wielkość.

Podsumowując, gęsia skórka to niekontrolowana reakcja organizmu na zimno lub strach.

Połamańce językowe

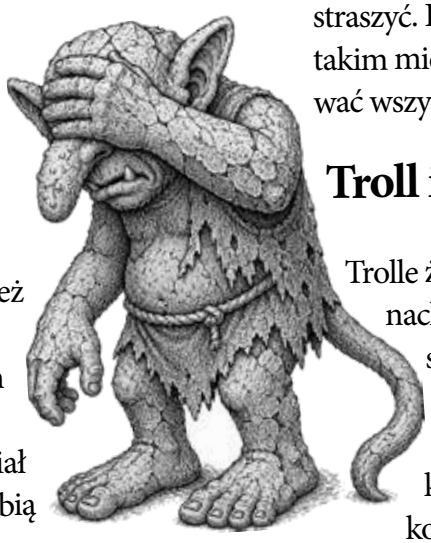


Było sobie trzech chłopaków: Jachce, Jachce Drachce, Jachce Drachce Drachcedroni.
Były sobie trzy dziewczyny: Cepka, Cepka Drepka, Cepka Drepka Rompomponi.
Poznali się: Jachce z Cepką, Jachce Drachce z Cepką Drepką, Jachce Drachce Drachcedroni z Cepką Drepką Rompomponi.
Pokochali i pobrali się: Jachce z Cepką, Jachce Drachce z Cepką Drepką, Jachce Drachce Drachcedroni z Cepką Drepką Rompomponi.
Mieli dzieci: Jachce z Cepką mieli Szacha, Jachce Drachce z Cepką Drepką mieli Szacha Szarszaracha, Jachce Drachce Drachcedroni z Cepką Drepką Rompomponi mieli Szacha Szarszaracha Fudżi Fajkę.
Kto powtórzy całą bajkę?

Ale dowcip!

Jedzie sobie motocyklista. W pewnym momencie, zupełnie niechcący potrącił wróbelka. Zabrał go do domu, wsadził do klatki, dał mu wodę i chleb. Po jakimś czasie wróbelek się budzi. Rozgląda się. Patrzy – kraty, chleb, woda... i myśli: – Ojej! Zabiłem motocyklistę i jestem w więzieniu!

Gdzie żyją trolle?



Przede wszystkim to miejsce musi być odludne. Przecież troll, spacerując po lesie, nie może ot tak spotkać człowieka. Takie miejsce musi mieć również dostęp do wody – i to zarówno do morza, jak i słodkowodnych jezior. Musi być dostatecznie zimne, bo czy ktokolwiek widział trolla w tropikach? Podobno lubią też lasy, muszą przecież gdzieś straszyć. I kamienie też lubią, bo są takie surowe. W takim miejscu mgła powinna od czasu do czasu osnuwać wszystko.

Troll i tradycja

Trolle żyją w harmonii z przyrodą i w dużych rodzinach. „Pracują" i bawią się wspólnie. Wywodzą się z mitologii nordyckiej. Występują w wierzeniach krajów skandynawskich. Powstało wiele opowieści, a nawet pieśni o trollach, które są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Stanowią podstawową część folkloru skandynawskiego.

eprasa.pl d7aec1dd44



Najwięcej korekt w programach nauczania dotyczy matematyki **Fot. Adobe Stock**

Mniej treści, więcej jasności. Co zmieni się w podstawach programowych nauczania od września?

Anna Pawiłowicz-Janczys

Nauczyciele zgodnie od lat wskazują na ten sam problem: program bywa szerszy niż czas, którym rzeczywiście dysponuje szkoła. Zagadnienia są omawiane szybko, uczniowie zapamiętują definicje na sprawdzian, a nauczycielowi brakuje godzin na doświadczenie, dyskusję, powtórzenie lub spokojne wyjaśnienie trudnego pojęcia. Planowane zmiany mają odwrócić tę logikę.

Narodowa Agencja Edukacji 17 lipca br. opublikowała propozycje opracowane przez rady przedmiotowe, w których pracują nauczyciele i eksperci. Kierunek jest wyraźny: ograniczyć nadmiarowe treści, uprościć niejasne sformułowania i określić, czego oczekiwać od ucznia. Uwagi można zgłaszać do 30 lipca br. Mówię zatem jeszcze o projekcie, a nie o ostatecznych przepisach. Dokument przewiduje wejście zmian w życie 1 września 2026 r.

Nie – mniej wiedzy, lecz mniej pośpiechu

Czy szkoła będzie miała wolną rękę, by obniżyć wymagania? Będzie można usunąć część szczegółów, a jednocześnie wymagać więcej samodzielnego wyjaśniania, porównywania, argumentowania i stosowania wiedzy. Dziecko, które zna wzór, ale nie rozpoznaje, kiedy należy go użyć, nie opanowało jeszcze matematyki. Uczeń znający nazwy etapów procesu biologicznego, lecz nierozumiejący jego znaczenia, posiada raczej zestaw informacji niż trwałą wiedzę.

Kluczowe będzie więc wykorzystanie odzyskanego czasu. Może on służyć ćwiczeniom, pracy z błędami, eksperymentom i powrotom do trudniejszych tematów. Jeżeli jednak wykreślone treści zostaną zastąpione dodatkowymi kartkówkami, uczniowie nie odczują zmiany. »

eprasa.pl d7aec1dd44

Matematyka: porządkowanie treści

Najwięcej korekt dotyczy matematyki. Rada przedmiotowa proponuje mniej nadmiarowych zadań, jaśniejsze wymagania oraz przykłady lepiej dostosowane do wieku uczniów. W klasach III–IV gimnazjalnych w kursie B mają zniknąć zagadnienia związane z tangensem, w kursie A – równania parametryczne, a w obu kursach – osobny dział „Wprowadzenie do statystycznej analizy danych".

Nie oznacza to usunięcia całej trygonometrii ani statystyki. Ograniczone zostają konkretne elementy, które przy dostępnej liczbie godzin zwiększały obciążenie. Porządkowana jest też kolejność treści w młodszych klasach. Widoczny jest nacisk na zadania praktyczne, interpretowanie wykresów i obliczenia finansowe.

Biologia: najpierw zrozumieć zasadę

W biologii zmiany mają poprawić jasność i spójność programu. Tam, gdzie nie trzeba szczegółowo poznawać złożonych procesów, wymagania mają mocniej koncentrować się na rozpoznawaniu zjawisk, omawianiu ich i rozumieniu podstawowych zasad.

Nauka biologii nie powinna polegać na mechanicznym zapamiętywaniu nazw. Ważniejsze jest, by uczeń umiał wyjaśnić, dlaczego antybiotyki nie leczą infekcji wirusowych, jak organizm broni się przed zakażeniem albo dlaczego zmiana jednego elementu ekosystemu wpływa na inne organizmy. Projekt nie rezygnuje z terminologii, lecz ma ograniczyć sytuacje, w których szczegół przesłania główną ideę.

Historia: egzamin nie obejmie wszystkiego

W historii problemem okazała się objętość programu. Zaproponowano, aby do roku szkolnego 2027/2028 przedłużyć okres, w którym część tematów nie będzie włączana do zadań egzaminu maturalnego. W pierwszej części nie byłyby sprawdzane tematy „Człowiek i środowisko" oraz „Historyk, historia i kultura historyczna", a w drugiej – „Religia i mentalność".

Nie należy tego mylić z całkowitym usunięciem tych zagadnień z programu. Zmiana dotyczy zakresu egzaminu i ma dać szkołom więcej czasu na wdrożenie programu. Nadal ważne pozostaną rozumienie procesów historycznych, praca ze źródłem i formułowanie wniosków.

Geografia: urbanizacja rok później

Temat urbanizacji ma zostać przeniesiony z III do IV klasy gimnazjalnej, aby równomierniej rozłożyć materiał i zmniejszyć przeciążenie uczniów klasy trzeciej. Zakres pozostanie szeroki: rozwój miast, ich strefy funkcjonalne, hiperurbanizacja, problemy metropolii, transport, zanieczyszczenie powietrza, miejski mikroklimat oraz miasta przyszłości.

To przykład zmiany, która nie wykreśla ważnego tematu, lecz umieszcza go w innym momencie nauki. Lekcja urbanizacji może łączyć geografię z ekonomią, ochroną środowiska i codziennym doświadczeniem ucznia: korkami, cenami mieszkań czy upałem w centrum miasta.

Harry Potter wraca na listę propozycji

W programie języka litewskiego i literatury lista lektur rekomendowanych dla klasy piątej ma zostać uzupełniona o „Harry'ego Pottera i Kamień Filozoficzny" J.K. Rowling. Nie będzie to lektura obowiązkowa, lecz jedna z propozycji, obok utworów: Andersena, Lindgren, Tolkiena, Saint-Exupéry'ego czy Wilde'a.

> Reformę warto więc oceniać nie liczbą wykreślonych punktów, ale jakością pracy ucznia. Zmniejszenie zawartości programu ma sens nie wtedy, gdy dziecko dowiaduje się mniej, lecz wtedy, gdy ma czas zrozumieć to, czego się uczy.

Szkolna lektura może być pomostem między czytaniem dla przyjemności a analizą tekstu. Popularna powieść pozwala rozmawiać o przyjaźni, odwadze, uprzedzeniach, odpowiedzialności i konsekwencjach wyborów. Może też ułatwić rozmowę o książce.

Informatyka i fizyka: korekty techniczne

Projekt obejmuje także informatykę i fizykę. W informatyce doprecyzowano wymagania dotyczące pracy z danymi, programowania, testowania programów i struktur danych. W opisach osiągnięć pojawiają się również sztuczna inteligencja i uczenie maszynowe: od przykładów zastosowań po dyskusję o rozwoju tych technologii.

Informatyka nie może sprowadzać się do obsługi edytora tekstu. Uczeń powinien rozumieć, że algorytm może popełnić błąd, wynik zależy od danych, a odpowiedź sztucznej inteligencji wymaga sprawdzenia. Zmiany w fizyce dotyczą głównie doprecyzowania treści z zakresu energii, termodynamiki, fal i energetyki.

Co naprawdę zmieni się w szkole?

Rodzice prawdopodobnie nie zobaczą we wrześniu cieńszych podręczników ani o połowę mniejszej liczby prac domowych. Program jest tylko ramą. Trzeba jeszcze dostosować plany nauczania, materiały, zadania, ocenianie i egzaminy. Nauczyciele potrzebują jasnej informacji, które wymagania są podstawowe, a które można traktować jako rozszerzenie.

Reformę warto więc oceniać nie liczbą wykreślonych punktów, ale jakością pracy ucznia. Czy potrafi wyjaśnić zagadnienie własnymi słowami? Czy umie zastosować wiedzę poza typowym zadaniem? Czy dostrzega związki między przedmiotami? Jeżeli odpowiedź częściej będzie twierdząca, zmiana spełni swoje zadanie. Zmniejszenie zawartości programu ma sens nie wtedy, gdy dziecko dowiaduje się mniej, lecz wtedy, gdy ma czas zrozumieć to, czego się uczy.

Więcej informacji na stronie **www.nsa.smsm.lt.**

eprasa.pl d7aec1dd44

Lato w salaterce, czyli obiad idealny

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Jeszcze do niedawna sałatka była tylko dodatkiem do obiadu. Kilka plasterków ogórka, pomidora i odrobina sałaty gdzieś obok kotleta – klasyka, którą zna chyba każdy. Dziś role się odwróciły.



Zbyt wiele składników wprowadza chaos, dla dobrej sałatki wystarczy siedem lub nawet pięć ingredientów. Tak jak do prostej włoskiej panzanelli **Fot. Adobe Stock**

Latem to właśnie sałatka najczęściej ratuje obiad. Gdy za oknem trzydzieści stopni, niewielu marzy o pieczeni czy gulaszu. Chcemy zjeść coś lekkiego, świeżego, ale na tyle sycącego, by nie zaglądać do lodówki godzinę później.

Jest jednak warunek. Prawdziwa sałatka nie składa się z miski liści i dwóch plasterków pomidora. To pełnowartościowy posiłek, w którym każdy składnik ma swoje zadanie.

Najpierw baza: sałata rzymska, lodowa, szpinak, rukola, młody jarmuż czy delikatna kapusta. Świetnie sprawdzają się cienko pokrojone ogórki, młoda cukinia, koper włoski, kalarepa albo młode buraki. Im więcej różnych tekstur, tym ciekawszy efekt na talerzu.

Drugim filarem jest białko. Pieczony kurczak lub indyk, rostbef, łosoś, tuńczyk, krewetki, jajka, sery czy rośliny strączkowe sprawiają, że sałatka staje się prawdziwym obiadem.

Potem przychodzą węglowodany. Wiele osób latem całkowicie z nich rezygnuje, a później szybko dopada ich głód. Tymczasem młode ziemniaki, komosa ryżowa, bulgur, kuskus, pęczak, ryż, makaron, pieczona dynia czy kukurydza doskonale uzupełniają posiłek i zapewniają sytość.

Na końcu zostają drobiazgi, które robią największą różnicę. Kilka kaparów, marynowana czerwona cebula, oliwki, suszone pomidory, anchois, kimchi albo marynowana cytryna potrafią całkowicie odmienić smak. Wisienka na torcie – nasiona, orzechy lub ich mieszanka, a może nawet granola. Wystarczy niewiele – traktuj je jak przyprawy. »

eprasa.pl d7aec1dd44

Pięć smaków na jednym talerzu

Najlepsze sałatki nigdy nie są tylko słone lub tylko słodkie. Łączą słodycz z kwasowością, słoność z lekką goryczką i nutą umami.Słodycz wnoszą brzoskwinie, truskawki, buraczki, pieczona marchew czy kukurydza. Kwasowość – cytryna, limonka lub dobry ocet. Słoność dają sery, oliwki i kapary. Goryczkę – rukola czy radicchio. Umami znajdziemy w parmezanie, anchois, pieczarkach i suszonych pomidorach.To właśnie dlatego klasyczne połączenie pomidorów z burratą nie nudzi się nigdy. Słodkie pomidory, kremowy ser, dobra oliwa i odrobina octu balsamicznego tworzą równowagę, której nie trzeba niczym poprawiać. Często doświadczamy tego, że restauracyjne sałatki mają w sobie to coś, czego nie możemy ująć w przyrządzanych w domu, i to dzieje się wcale nie dlatego, że kucharze mają tajemne składniki. Sekret tkwi w szczegółach. Liście są dobrze schłodzone i idealnie osuszone. Pomidory nigdy nie trafiają do lodówki. Ogórki kroi się tuż przed podaniem, orzechy lekko praży, a sery wyjmuje z chłodu przynajmniej 20 minut wcześniej. Dressing dodawany jest dosłownie w ostatniej chwili.

Dressing – dusza sałatki

Nawet najlepsze warzywa nie obronią się bez dobrego sosu. Z kolei zwykłe ziemniaki, ogórki czy sałata potrafią zachwycić, jeśli dostaną odpowiedni dressing. Klasyczna zasada jest prosta: trzy części oliwy na jedną część kwasu. Potem zaczyna się zabawa.

Słodkie składniki, takie jak: brzoskwinie, arbuz czy buraki, lubią więcej kwasowości. Gorzkie liście dobrze reagują na odrobinę miodu lub syropu klonowego.
W kuchni liczy się przede wszystkim równowaga. Warto mieć w lodówce dwa lub trzy domowe dressingi. Przygotowanie obiadu zajmie wtedy dosłownie kilka minut. Mój ulubiony dressing – ziołowy, na wzór chimichurri. To nie tylko smaczny dodatek do sałatki, ale i sposób na zalegającą w lodowce zieleninę. Po prostu wszystkie zioła – pietruszkę, kolendrę, koper, tymianek, szałwię, miętę, estragon – wkładam do blendera razem z ząbkiem czosnku, według potrzeby mogę dodać ostrą papryczkę, szczypiorek. Blenduję razem z sokiem z limonki czy cytryny, solą i łyżeczką miodu. Oliwę dodaję na końcu. Taki sos można jeść tylko z chlebem.

Olej i kwas – duet doskonały

Najbardziej uniwersalna pozostaje oliwa extra virgin. Pasuje do pomidorów, serów, drobiu, fasoli i pieczonych warzyw.
Olej z awokado ma delikatniejszy smak i świetnie sprawdza się z krewetkami, mango czy młodymi liśćmi. Oleje z orzechów włoskich, laskowych lub pistacjowych są bardziej wyraziste – wystarczy jedna łyżeczka do buraków, sera koziego albo gruszki. Kilka kropel oleju sezamowego potrafi natomiast nadać azjatycki charakter zwykłym ogórkom, makaronowi czy kurczakowi. Równie ważny jest kwas. Nie ograniczaj się do cytryny. Biały i czerwony ocet winny, ocet jabłkowy, ryżowy, sherry, sok z limonki, pomarańczy czy granatu otwierają zupełnie nowe możliwości.

Produkty, które lubią swoje towarzystwo

Nienadaremnie przez lata ustaliły się połączenia, które zawsze korzystnie wypadają na talerzu.
• Pomidory uwielbiają bazylię, mozzarellę, burratę, brzoskwinie, arbuza, truskawki, anchois i kapary.
• Ogórki najlepiej czują się z koperkiem, miętą, fetą, jogurtem, rzodkiewkami i zielonym groszkiem.
• Awokado szybko dochodzi do porozumienia z cytrusami, krewetkami, jajkami, łososiem, mango i pomidorami.
• Buraki kochają orzechy włoskie, kozi ser, pomarańcze, jabłka i rukolę.
• Brzoskwinie aż proszą się o burratę, prosciutto, bazylię, migdały albo sery pleśniowe.
Jeśli przygotujemy składniki zawczasu i będziemy trzymać je w lodówce, to przed obiadem w kilka minut wszystko połączymy i będziemy mieli treściwy i smaczny obiad.
A może i nowe połączenie produktów, do którego będziemy wracać nie raz i nie dwa.
Warto raz na kilka dni umyć i osuszyć liście, ugotować jajka, komosę lub młode ziemniaki, upiec kawałek kurczaka albo łososia, przygotować kilka dressingów, podprażyć orzechy i zamarynować czerwoną cebulę. Każdy składnik przechowuj osobno, a połącz je dopiero przed podaniem. Dzięki temu obiad powstaje szybciej, niż zagotuje się woda na makaron.

Kilka błędów, które psują sałatkę

Najczęściej powtarzają się te same grzechy. Dressing dodany zbyt wcześnie sprawia, że liście więdną i cała sałata klapnie. Woda z nieosuszonych liści sałaty rozcieńcza sos. Pomidory przechowywane w lodówce tracą aromat. Zbyt wiele składników wprowadza chaos, dla dobrej sałatki wystarczy siedem lub nawet pięć ingredientów. Brak przypraw sprawia, że wszystko smakuje nijako. Nieprażone orzechy są pozbawione charakteru, a sery podawane prosto z lodówki nie pokazują pełni smaku. Dobra sałatka jest pełnoprawnym wspaniałym daniem, które daje ogromną swobodę. Wystarczy kilka sezonowych składników, dobry dressing i odrobina wyobraźni. Resztę zrobi lato.

Włoska sałatka z pomidorów i chleba, czyli klasyczna panzanella

Składniki: ok. 600 g różnych rodzajów pomidorów • 5–6 anchois • 2 łyżki kaparów • 50 g oliwek Kalamata • 1 czerwona cebula • 120 g chrupiącej sałaty (np. rzymskiej, lodowej) • 3–4 kromki ciabatty
Sos: 4 łyżki oliwy • 2 łyżki białego octu winnego • sól (do smaku) • świeża bazylia (do podania)

Pokrój pomidory w plasterki, cebulę w krążki. Wymieszaj wszystkie składniki sosu. Pokrój ciabattę w plasterki i opiecz z obu stron na grillu. Ułóż sałatkę, dodaj również chleb, posiekane anchois, kapary i oliwki. Polej sałatkę sosem i odstaw na pół godziny. Udekoruj bazylią.

eprasa.pl d7aec1dd44

Kolejny satrapa w Azji Środkowej. Zmiana konstytucji w Kazachstanie

Antoni Rybczyński

Od 1 lipca w największym kraju postsowieckiej Azji Środkowej obowiązuje nowa konstytucja. Otworzyła ona obecnemu prezydentowi Kazachstanu, Kasymowi-Żomartowi Tokajewowi, drogę do pozostania na stanowisku.



Nie doceniano Kasyma-Żomarta Tokajewa, gdy był premierem i ministrem, uważano go za lojalnego wobec poprzedniego prezydenta Kazachstanu. Tymczasem on wykorzystał okazję, jaką były zamieszki w styczniu 2022 r., i przejął faktyczną władzę w kraju **Fot. Kremlin.ru, domena publiczna**

Kasym-Żomart Tokajew obiecywał reformy po trzech dekadach panowania w Kazachstanie Nursułtana Nazarbajewa, zamiast tego jest umocnienie władzy głowy państwa. Nowa ustawa zasadnicza uderza przy tym w rosyjski język, potwierdzając erozję wpływów Moskwy w całym regionie położonym między Rosją a Chinami.

Sąd Konstytucyjny Kazachstanu otworzył Kasymowi-Żomartowi Tokajewowi, który sprawuje władzę już od ponad siedmiu lat, drogę do kolejnej kadencji prezydenckiej. Jeszcze niedawno było to niemożliwe: konstytucja ograniczała prezydenturę do jednej siedmioletniej kadencji. Od 1 lipca w Kazachstanie obowiązuje nowa ustawa zasadnicza, której przyjęcie zainicjował sam prezydent.

Według oficjalnych danych Centralnej Komisji Wyborczej w referendum wzięło udział 73,12 proc. uprawnionych do głosowania, a 87,15 proc. głosujących poparło nową konstytucję. Niezależni obserwatorzy informowali jednak o utrudnieniach w ich pracy i podawali w wątpliwość wiarygodność ostatecznych wyników.

Blef Tokajewa

Tokajew był jednym z trybików systemu politycznego stworzonego przez Nursułtana Nazarbajewa, który zaczął rządzić Kazachstanem jeszcze pod koniec Związku Sowieckiego, a potem jeszcze przez trzy dekady (!). Kasym-Żomart Tokajew, absolwent moskiewskiego MGiMO i zawodowy dyplomata, pracował »

eprasa.pl d7aec1dd44

w sowieckich ambasadach w Singapurze i Chinach, a po uzyskaniu przez Kazachstan niepodległości zajmował kluczowe stanowiska państwowe: był ministrem spraw zagranicznych, premierem i przewodniczącym Senatu.

Uważano go za ostrożnego aparatczyka, lojalnego wobec Nazarbajewa i bez własnej wpływowej grupy w kraju. Wykorzystał okazję, jaką były zamieszki w styczniu 2022 r., i przejął faktyczną władzę w kraju. Potem dokonał czystek, usuwając ludzi z klanu Nazarbajewa.

Styczniowe wydarzenia nie tylko pozwoliły mu wyeliminować konkurencyjne centrum wpływów, lecz także dały mu możliwość zaprezentowania się jako samodzielny przywódca. Nowy kurs otrzymał nazwę „Nowy Kazachstan". Tokajew mówił o konieczności odejścia od modelu „superprezydenckiego", ograniczenia wpływów grup oligarchicznych, wzmocnienia parlamentu oraz uczynienia systemu politycznego bardziej konkurencyjnym.

Centralnym symbolem zerwania z dotychczasowym systemem stało się ograniczenie uprawnień prezydenckich do jednej siedmioletniej kadencji. Tokajew stwierdził, że to wystarczająco dużo na realizację programu prezydenckiego, ponieważ prezydent jest „zatrudnionym przez naród urzędnikiem państwowym". Według Tokajewa ograniczenia konstytucyjne miały stać się jedną z barier uniemożliwiających Kazachstanowi powrót do poprzedniego systemu, w którym władza przez dziesięciolecia była skoncentrowana w rękach jednej osoby.

We wrześniu 2025 r. prezydent zainicjował nową reformę parlamentarną, która początkowo zakładała wprowadzenie poprawek do ustawy zasadniczej. Jednak na początku 2026 r. skala zmian rozrosła się do faktycznego zastąpienia w całości konstytucji z 1995 r. Nowy projekt przedstawiano jako „całkowite zresetowanie podstaw konstytucyjnych" kraju i ostateczne odejście od modelu, który ukształtował się za czasów Nazarbajewa.

W rzeczywistości stało się inaczej. Tokajew nie oparł się pokusie władzy niemal absolutnej, jak przywódcy w innych krajach Azji Środkowej. Rozszerzono uprawnienia głowy państwa. Prezydent uzyskał prawo do mianowania garnituru najwyższych urzędników bez zgody parlamentu, proponowania kandydatury przewodniczącego parlamentu – Kurułtaju, rozwiązywania go w razie ponownej odmowy zatwierdzenia kandydatów zgłoszonych przez prezydenta oraz wydawania w sytuacji niezebrania się parlamentu dekretów mających moc ustawy.

Władza prezydencka uzależnia

W starej konstytucji znajdowało się jasne sformułowanie: ta sama osoba nie może zostać wybrana na prezydenta Republiki Kazachstanu więcej niż jeden raz. W nowej ustawie zasadniczej czytamy natomiast: „Ta sama osoba nie może zgodnie z konstytucją zostać wybrana na prezydenta Republiki Kazachstanu więcej niż jeden raz".

> Nowa konstytucja Kazachstanu wprowadza wymagania dotyczące zagranicznego finansowania partii politycznych, związków zawodowych i organizacji niekomercyjnych. Ponadto zmieniono sformułowanie przepisu dotyczącego języka. W obu tych kwestiach jest to osłabienie wpływów Rosji.

Z prawnego punktu widzenia to nonsens. Prezydent i tak jest wybierany zgodnie z konstytucją, nie ma żadnej innej procedury. Po co było dodawać te słowa? Bo chodzi o nową konstytucję, poprzednie nie są brane pod uwagę. Jeśli wybory prezydenckie odbędą się w 2029 r., a urzędujący prezydent zostanie zgłoszony jako kandydat i wygra, będzie mógł rządzić krajem do 2036 r.

Scenariusz kazachski nie jest wyjątkowy na obszarze postsowieckim. W Rosji poprawki do konstytucji z 2020 r. pozwoliły Putinowi pominąć cztery już odbyte kadencje prezydenckie i ubiegać się o urząd jeszcze dwukrotnie. W Uzbekistanie nowa konstytucja z 2023 r. wydłużyła kadencję prezydencką z pięciu do siedmiu lat i rozpoczęła jej odliczanie dla Szawkata Mirzijojewa od nowa. Na Białorusi referendum z 2004 r. całkowicie zniosło ograniczenie do dwóch kadencji, a w Tadżykistanie poprawki z 2016 r. zwolniły prezydenta Emomalego Rahmona z ograniczeń kadencyjnych jako „przywódcę narodu".

Kazachstan dalej od Rosji

Inną zmianą umacniającą panujący w Kazachstanie reżim jest wprowadzenie nowego jednoizbowego parlamentu: wybory do Kurułtaju odbędą się 23 sierpnia. Rejestracja partii w Kazachstanie zależy całkowicie od woli państwa, dlatego ruchy opozycyjne od lat nie mogą uzyskać oficjalnego statusu.

W poprzednim systemie mieszanym przedstawiciele niezarejestrowanych ruchów mogli przynajmniej teoretycznie brać udział w wyborach jako kandydaci niezależni, ale zniesienie okręgów jednomandatowych zlikwidowało ostatnią drogę, która pozwalała niezależnemu politykowi spróbować dostać się do parlamentu.

Nowa konstytucja wprowadza też nowe wymagania dotyczące zagranicznego finansowania partii politycznych, związków zawodowych i organizacji niekomercyjnych. Ponadto zmieniono sformułowanie przepisu dotyczącego języka. W obu tych kwestiach jest to osłabienie wpływów Rosji. W poprzedniej konstytucji stwierdzono, że w organizacjach państwowych i organach samorządu lokalnego język rosyjski jest oficjalnie używany „na równi z kazachskim". W nowej ustawie zasadniczej jego status został symbolicznie obniżony poprzez zastąpienie słów „na równi z kazachskim" słowami „obok kazachskiego".

Wywołało to burzę w Rosji, do tego stopnia, że najbardziej zagorzali nacjonaliści wzywają do „zrobienia porządku" z sąsiadem, gdzie żyje całkiem znacząca mniejszość rosyjska. W Moskwie mogą jednak tylko pokrzykiwać. Kazachstan stał się już poważnym graczem i ma jeden główny atut w relacjach z dawnym „wielkim bratem" – nowego „wielkiego brata". W Pekinie.

eprasa.pl d7aec1dd44



Dr Przemysław Biskup: Andy Burnham, niezależnie od tego, co być może sam na ten temat myśli, wchodzi w buty Starmera z 2024 r. **Fot. materiały prasowe**

Wielka Brytania pięć lat po brexicie… ciągle jest krajem Unii Europejskiej!

Rozmawiał Jarosław **Tomczyk**

To paradoks. W Wielkiej Brytanii niewiele osób zmieniło zdanie na temat brexitu, a jednocześnie obserwujemy wzrost poparcia tezy, że był on błędem – mówi „Kurierowi Wileńskiemu" dr Przemysław Biskup, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Jarosław Tomczyk: Od 20 lipca Wielka Brytania ma nowego premiera – Andy'ego Burnhama, byłego burmistrza metropolitalnego Manchesteru. W wyniku czego znalazł się on na tym stanowisku?

Przemysław Biskup: W wyniku słabości grupy parlamentarnej Partii Pracy pod rządami Keira Starmera. Laburzyści przez 14 lat, między 2010 a 2024 r., byli w opozycji. Wystarczająco długo, by wszyscy, którzy pamiętali wcześniejszy okres rządzenia, przeszli na emeryturę albo znaleźli sobie alternatywne ścieżki rozwoju. Grupę parlamentarną Partii Pracy po wyborach w 2024 r., w których laburzyści uzyskali rekordową liczbę mandatów w oparciu o słaby wynik mierzony głosami, stworzyli mniej więcej po połowie posłowie, którzy pierwszy raz znaleźli się w parlamencie, i ci zasiadający w nim niemal wyłącznie w okresie opozycji. Dwa lata premiera Starmera pokazały ich brak doświadczenia w procesie rządzenia. Popełniano mnóstwo, czasem szkolnych błędów. Na tym tle Andy Burnham bardzo dobrze się pozycjonował.

Dlaczego, przecież jeszcze dwa miesiące temu nie był nawet posłem Izby Gmin?

Mógł się pochwalić praktycznym doświadczeniem w rządzeniu. W czasach opozycyjnych dla laburzystów świadomie zrezygnował z mandatu do Izby Gmin, by wygrać wybory na burmistrza metropolitalnego Manchesteru. W parlamencie jego partia nie miała wtedy wiele do powiedzenia, a on mógł się wykazać, podejmować decyzje, budować swoją pozycję i tworzyć swój sztab. To jest baza jego sukcesu.

Andy Burnham, zanim odszedł do Manchesteru, miał za sobą bogatą karierę parlamentarną, spędził w Izbie Gmin 16 lat. Przeszedł dużą część klasycznej ścieżki awansu, przed 2010 r. był asystentem ministra, wiceministrem, ministrem, a potem w okresie opozycji krótko zasiadał w tzw. gabinecie cieni. Nie jest osobą, która przeszła z samorządu do polityki ogólnokrajowej, nie będąc w niej wcześniej. Do tego trzeba podkreślić, że pozycja burmistrza metropolitarnego Manchesteru – drugiej największej metropolii po Londynie – przypomina pozycję prezydenta Warszawy czy Krakowa w Polsce, czy mera Wilna na Litwie, choćby pod względem budżetu, jakim się zarządza.

Oczywiście w systemie brytyjskim premierem może być tylko poseł do Izby Gmin, więc Burnham musiał ponownie uzyskać mandat. Nastąpiło to w sposób tradycyjny dla Wielkiej Brytanii. Znalazł się zaprzyjaźniony poseł, który zdecydował się ustąpić z mandatu w okręgu na terenie wielkiego Manchesteru. Rezygnacja uruchomiła wybory uzupełniające, Burnham w nich wystartował, uzyskał mandat i w zasadzie w tym momencie objęcie przez niego teki premiera było przesądzone. Nie miał konkurentów, osoby wcześniej pretendujące do objęcia przywództwa w Partii Pracy ustąpiły, a nawet część z nich przystąpiła do jego obozu.

Keir Starmer, który dwa lata temu poprowadził Partię Pracy do zwycięstwa w wyborach, ustąpił jako jeden z najmniej popularnych premierów w historii.

Przesądził o tym styl wygranej w 2024 r., zwłaszcza ogromna dysproporcja między głosami a mandatami, o której wspomniałem – było to mniej więcej 62 proc. mandatów za 34 proc. głosów. Była ona bezpośrednim skutkiem przyjętej strategii wyborczej, której filarem było obiecywanie wszystkiego wszystkim. W efekcie po objęciu władzy trudno było te obietnice zrealizować. Jakąkolwiek decyzję Starmer by podjął, zrażał do siebie część wyborców, ale także posłów Partii Pracy, którzy »

eprasa.pl d7aec1dd44

musieli bronić decyzji rządu w swoich okręgach. Często mieli poczucie, że muszą się tłumaczyć z dziwnych rzeczy, które robi rząd, a które miały wyglądać inaczej. Doszło do tego trochę pecha, Starmerowi na pewno nie pomogła wojna w Zatoce Perskiej, która wywindowała ceny ropy naftowej, tak jak jego poprzednikom nie pomogła pandemia czy agresja Rosji na Ukrainę skutkująca skokiem cen energii.

Andy Burnham deklaruje, że chce się skupić na odbudowie infrastruktury kraju, zmianie systemu edukacji skoncentrowanego na elitarnych uniwersytetach, modernizacji służby zdrowia, decentralizacji. Czy w Pana ocenie ma to realne szanse realizacji?

O ile zmiana premiera przez partię rządzącą bez procesu wyborczego jest całkowicie zgodna z brytyjską „konstytucją", o tyle zmiana mandatu politycznego już nie jest. Innymi słowy, Burnham, niezależnie od tego, co być może sam na ten temat myśli, wchodzi w buty Starmera z 2024 r. Większość, którą dysponuje, jest wybrana na podstawie tego manifestu, który obiecuje wszystko wszystkim, i premier jest nim związany. A wydaje się on nie do „dowiezienia".

Dochodzi do tego czynnik mocno ograniczający swobodę manewru w zakresie finansów publicznych. Wielka Brytania ma najwyższy w historii wskaźnik opodatkowania w okresie pokoju. Trudno sobie wyobrazić jeszcze wyższe podatki, a z drugiej strony – jest bardzo wysoki deficyt i po covid-19 bardzo wysoki poziom długu. Jeśli premier będzie chciał dokonywać poważniejszych zmian i gdzieś dołożyć pieniędzy, będzie musiał gdzie indziej ciąć wydatki. Moim zdaniem ma się to nijak do jego bardzo ambitnych planów. Będzie miał dużo szczęścia, jeśli zrealizuje jedną piątą zapowiedzi.

Na horyzoncie wyraźnie widać, że jeśli Burnhamowi się nie uda, Wielka Brytania może znaleźć się w rękach populistycznej, nacjonalistycznej Partii Reform Nigela Farage'a.



Andy Burnham, nowy premier UK, zanim odszedł do Manchesteru, miał za sobą bogatą karierę parlamentarną, spędził w Izbie Gmin 16 lat **Fot. Neil Hall, EPA-ELTA**

To prawda. To jest od półtorej roku wiodąca partia w sondażach.

Nowy premier do wyborów ma trzy lata.

Maksymalnie. W zależności od tego, co będzie robił. Jeśli będzie chciał podejmować działania niezapowiedziane w manifeście wyborczym, może mieć znacznie mniej. W skrajnym przypadku możemy mieć wybory jeszcze jesienią tego roku.

Paradoksem jest, że to Farage w referendum przed dziesięciu laty pchnął Brytyjczyków do brexitu, o którym dziś, pięć lat po wystąpieniu z Unii Europejskiej, powszechnie mówi się, że przyniósł negatywne skutki.

> Dwa lata premiera Keira Starmera pokazały brak doświadczenia Partii Pracy w procesie rządzenia. Popełniano mnóstwo, czasem szkolnych błędów. Na tym tle Andy Burnham bardzo dobrze się pozycjonował.

Trzeba tu odróżnić dwa pola. To, co jest wymiarem gry politycznej, rywalizacji międzypartyjnej, i to, co stanowi politykę publiczną, sektorową. W tym pierwszym zakresie brexit był rodzajem rewolucji. Na pewno wstrząsnął systemem politycznym i trwale zdestabilizował scenę partyjną. Fakt, że Burnham jest siódmym premierem w ostatnich dziesięciu latach, jest bardzo daleki od standardów brytyjskich sprzed brexitu.

Z drugiej strony, jeśli spojrzeć na sferę regulacji, Wielka Brytania pięć lat po brexicie... ciągle jest krajem Unii Europejskiej. Regulacji europejskich ma nadal na poziomie ponad 90 proc. W rezultacie trudno mówić, że w tym zakresie brexit miał jakiś szczególnie silny wpływ. Gospodarka brytyjska w ciągu ostatnich dziesięciu lat radziła sobie przeciętnie lepiej niż niemiecka, okresowo trochę lepiej lub gorzej niż francuska i podobnie do włoskiej. Niewątpliwie nastąpiło podniesienie kosztów transakcyjnych w handlu z Unią Europejską, ale z drugiej strony, z tego samego powodu, państwem, które najbardziej straciło na brexicie pod względem wymiany towarowej, są Niemcy. Wielka Brytania, w relatywnym ujęciu, od 25 lat obniżała swój eksport do Unii Europejskiej, natomiast zwiększała do państw trzecich, i ten eksport nieustannie rośnie. »

eprasa.pl d7aec1dd44

Jednoznaczny bilans brexitu jest w tej chwili bardzo trudny z powodów metodologicznych i nie należy go wyolbrzymiać, bo Wielka Brytania w zakresie polityki regulacyjnej jeszcze brexitu nie skonsumowała. Natomiast niewątpliwie zafundowała sobie duży i kosztowny szok adaptacyjny, acz jednorazowy. W mojej ocenie dużo większy udział w problemach gospodarki brytyjskiej, analogicznie jak unijnej, odgrywają obecnie ceny energii wynikające z utrzymanej, nawet po brexicie, unijnej polityki Zielonego Ładu.

Tymczasem rośnie liczba osób uważających, że brexit był pomyłką.

To jest paradoks, że niewiele osób zmieniło zdanie na temat brexitu, a jednocześnie obserwujemy wzrost poparcia dla oceny, że brexit był błędem. Faktem, który pomaga to wyjaśnić, jest to, że w 2016 r. wśród głosujących za brexitem była bardzo wyraźna przewaga osób dojrzałych i starszych, a za pozostaniem w Unii – młodszych. Upływ dziesięciu lat oznacza pewną zmianę demograficzną, jednych wyborców z powodów biologicznych ubyło, a drugich przyrosło. Na poziomie osiemdziesięciu paru procent ludzie trzymają się jednak swojego zdania sprzed dziesięciu lat. To oznacza, że ci, którzy dzisiaj popierają Farage'a, to taki brexitowy beton, oczekujący, że jak dojdzie on do władzy, to będzie prawdziwa rewolucja w tym zakresie.

Nad Wielką Brytanią wisi jeszcze jedna groźba. Majowe wybory do parlamentów krajowych w Szkocji i Walii zdają się potwierdzać tezę głoszoną przez prof. Normana Davisa, że Zjednoczone Królestwo zmierza ku rozpadowi.

One potwierdzają potencjał rozpadu, a jednocześnie czynią tę tezę bardziej warunkową. Partia Farage'a zajęła drugie miejsce w wyborach w Szkocji i Walii, za główną partią nacjonalistyczną. W warunkach lokalnych Walii czy Szkocji Partia Farage'a konsoliduje elektorat unionistyczny – popierający jedność Wielkiej Brytanii. Moim zdaniem ta kwestia nie jest rozstrzygnięta w sposób fatalistyczny, ale oczywiście sukcesy partii narodowych świadczą o realnej możliwości rozpadu państwa brytyjskiego.

Ponadto faktem jest, że sympatie unionistyczne są rozbite na wiele partii, a nacjonaliści w Szkocji i Walii faktycznie skupiają się w pojedynczych ugrupowaniach, co pozwala im łatwiej osiągnąć wyborczo efekt masy krytycznej. Na chwilę obecną partia Farage'a wydaje się nową nadzieją brytyjskich unionistów.

> Fakt, że Andy Burnham jest siódmym premierem w ostatnich dziesięciu latach, jest bardzo daleki od standardów brytyjskich sprzed brexitu. Z drugiej strony, jeśli spojrzeć na sferę regulacji, Wielka Brytania pięć lat po brexicie... ciągle jest krajem Unii Europejskiej.

W polityce międzynarodowej Wielka Brytania, bez względu na to, kto jest przy władzy, konsekwentnie popiera Ukrainę w wojnie z Rosją. Nastroje społeczne odpowiadają stanowisku rządu?

W Wielkiej Brytanii w zasadzie nie ma sił kontestujących poparcie dla Ukrainy. To poparcie zawsze było relatywnie wysokie w porównaniu z innymi dużymi państwami zachodnioeuropejskimi, ale z jednym zastrzeżeniem. W przeciwieństwie do Polski czy Litwy, kwestia wojny w Ukrainie i jej konsekwencje nie są tak wysoko na agendzie. Brytyjczycy spytani o zdanie na ten temat deklarują antyrosyjskość, ale niepytani wskażą tę kwestię może na dziesiątym miejscu.

Do tego, co niezwykle istotne, dochodzą problemy budżetowe państwa. Jednym z gwoździ do trumny Keira Starmera była postawa Johna Healeya, ministra obrony, który zdecydował się podać do dymisji po publikacji przez ministerstwo finansów Planu Inwestycji Obronnych. Stwierdził, że brakuje w nim mniej więcej połowy środków na zbrojenia, jego zdaniem niezbędnych, by uznać Wielką Brytanię za państwo bezpieczne. Mówimy więc o naprawdę znaczących sumach. »



Objęcie stanowiska premiera przez Burnhama odbyło się zgodnie z brytyjską „konstytucją". Na zdjęciu z królem Karolem III **Fot. Simon Dawson, Number 10 Downing Street, Flickr, domena publiczna**

eprasa.pl d7aec1dd44

Teraz Healey został ministrem finansów. Jeśli zechce dosypać do zbrojeniówki, musi albo jeszcze podnieść podatki, albo ciąć wydatki socjalne, kilkukrotnie wyższe niż na zbrojenia. Awantura pewna. Tym samym łatwo sobie wyobrazić, jak realnie będzie wyglądać kwestia pieniędzy dla Ukrainy.

Równie łatwo można też sobie wyobrazić, że traktat z Polską o partnerstwie w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony, zawarty 27 maja w Northolt, ma wymiar bardziej symboliczny niż realny.

Wbrew pozorom – nie. Ma bardzo szeroko zakrojone pola współpracy zbrojeniowej, przemysłowej, bezpieczeństwa ekonomicznego, w zakresie ochrony infrastruktury krytycznej czy zwalczania nielegalnej imigracji. Wielka Brytania jest niewątpliwie w kryzysie tradycyjnych sił zbrojnych. Są one w tej chwili najmniejsze od... epoki napoleońskiej. Na wojnę falklandzką wysłano więcej okrętów, niż w tej chwili ma cała marynarka wojenna, a na wojnę o Kuwejt w 1990 r. – więcej wojsk lądowych, lotnictw i okrętów niż całe dzisiejsze siły zbrojne. Gdyby traktat ograniczał się do wąsko rozumianej obrony, w zasadzie powielałby pewne zobowiązania w ramach NATO, o których ważności ostatecznie i tak decyduje to, czy dany kraj ma armię, czy nie. Ale w zawartej postaci ma sens, bo Wielka Brytania wciąż ma ciekawe technologie czy największe centrum finansowe dla szukania środków choćby na start-upy technologiczne.

Jak Brytyjczycy rozwiązali problem rosyjskich wpływów w ich kraju po wybuchu wojny w Ukrainie? Londyn nazywany był przecież „Londongradem”.

Co do oligarchatu postsowieckiego, to ludzi najbardziej rozpoznawalnych, vide Roman Abramowicz, właściciel klubu piłkarskiego Chelsea, zmuszono do wycofania się z Wielkiej Brytanii. Tym, którzy jednoznacznie odcięli się od Putina, pozwolono nadal funkcjonować. Wciąż jest bardzo wielu Rosjan w Londynie, ale już nie funkcjonują tak jak 15–20 lat temu, gdy mogli być jedną noga tu, a drugą w Rosji. Warto presję, by dokonali wyboru, po której stoją stronie. Wielka Brytania ma politykę sankcyjną niezależną od Unii Europejskiej, ale od wybuchu pełnoskalowej wojny kluczowym ciałem decyzyjnym w tym zakresie jest G7 [nieformalne forum polityczne zrzeszające siedem największych rozwiniętych gospodarek i demokracji na świecie: USA, Japonia, Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Włochy i Kanada – przyp. red.] pod przywództwem amerykańskim. Wielka Brytania lojalnie się do uzgodnionych sankcji stosowała, bywa w ich zakresie dalej posunięta niż Unia Europejska. Co do kapitału zainwestowanego w Wielkiej Brytanii, on oczywiście pozostał.



Keir Starmer (na zdjęciu z żoną) opuszcza siedzibę premiera Wielkiej Brytanii, 20 lipca br. **Fot. Simon Dawson, Number 10 Downing Street, Flickr, domena publiczna**

Dr Przemysław Biskup jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w programie Unia Europejska i wykładowcą Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Jego badania koncentrują się na polityce zagranicznej, europejskiej i wewnętrznej Wielkiej Brytanii i Irlandii, w tym na brexicie. Obejmują również: Wspólnotę Narodów, relacje transatlantyckie i ruchy eurosceptyczne.

Na koniec powiedzmy jeszcze krótko o obecnych relacjach brytyjsko-amerykańskich.

Są w pewnym zawieszeniu. Brytyjczycy i Amerykanie mają wyjątkowo ścisłą współpracę w zakresie bezpieczeństwa i obrony. To jest strukturalne, obie strony są od tej współpracy silnie uzależnione i to nie ulega łatwo zmianie. Wielka Brytania jest też drugim rynkiem dla Amerykanów i jednocześnie rynek amerykański jest największy dla Brytyjczyków w obszarze zarówno handlu, jak i inwestycji. To ogromny poziom wzajemnych powiązań, którego żaden pojedynczy premier czy prezydent łatwo nie zmieni. Patrząc konkretnie na relacje Starmera z Trumpem, ku zaskoczeniu bardzo wielu, mimo kompletnie rozbieżnych agend ideologicznych, mieli całkiem dobre stosunki przez mniej więcej pierwszy rok prezydentury Trumpa. W tzw. wojnie celnej Wielka Brytania wytargowała lepszy „deal” niż Unia Europejska, zwłaszcza w dziedzinie farmaceutyków. Podpisano też porozumienie o współpracy technologicznej. Z drugiej strony Trump był wyraźnie rozczarowany brakiem brytyjskiego poparcia w wojnie z Iranem i to ma swoje konsekwencje. Zobaczymy, co nowy premier będzie w stanie wytargować z Amerykanami.

eprasa.pl d7aec1dd44

„Zmierzch pewnej ery”. Ukazała się kolejna książka poetycka Romualda Mieczkowskiego

Rozmawiała Justyna Giedrojć

Tomik poezji otwiera wiersz „W Ostrej Bramie”, którego tytuł przywołuje religijny symbol Wilna o szczególnym znaczeniu dla Polaków. Poeta zwraca się do Matki Boskiej Ostrobramskiej, nazywając ją tą, „co w opiece Wilno trzyma/I mnie z tym miastem/ moim i nie moim...”. Dzięki temu znany motyw zyskuje bardzo osobisty charakter.



Żeby coś docenić, czasami trzeba się oddalić. Tak Wilno, jak i moja Ostra Brama, bywają codzienne, jak codzienne i prywatne są moje wzruszenia i refleksje – mówi Romuald Mieczkowski **Fot. Apolinary Klonowski**

Justyna Giedrojć: Jakie znaczenie ma motyw Ostrej Bramy, którym rozpoczyna się tomik?

Romuald Mieczkowski: To symboliczny klucz do Wilna. Zresztą nie tylko mój, bowiem mocno osadzony w poezji polskiej, poczynając od Mickiewicza. Moje patrzenie na sanktuarium jest zawsze inne, bywa też patrzeniem „na zapas”, z nadzieją na kolejny powrót do tego miejsca.

Z jakiej perspektywy postrzega Pan Wilno w wierszach zawartych w nowym tomiku?

Żeby coś docenić, czasami trzeba się oddalić. Tak Wilno, jak i moja Ostra Brama, bywają codzienne, jak codzienne i prywatne są moje wzruszenia i refleksje.

Czy nowe wydanie Pana poezji jest w całości poświęcone tematyce wileńskiej, czy pojawiają się w nim również inne motywy?

Są tu bardzo różne „smaki”. Do nowego tomu – jak napisał w posłowiu pomysłodawca jego wydania Jan Stolarczyk – jedynie wchodzę przez Ostrą Bramę. Owszem, nie brakuje i innych wątków wileńskich, po- »

eprasa.pl d7aec1dd44

nieważ to miasto pozostaje głęboko w mojej świadomości. Ale tematycznie jest wielka różnorodność.

W jakich okresach zostały napisane wiersze?

W książce znalazły się nowe wiersze, jak i te starsze. Chodzi o to, że poezja miewa utrudnioną drogę do czytelnika. Nie mówiąc o poezji wileńskiej, której droga do szerszego czytelnika bywa jeszcze trudniejsza. Dlatego niektóre wiersze warto powtórzyć, szczególnie gdy się książka pojawia się w nowym regionie. Dotychczas moje tomiki ukazywały się w: Suwałkach, Krakowie, Warszawie, Zielonej Górze, Bydgoszczy i Toruniu, potem nastąpiła przerwa z wydawaniem ich w Wilnie, a teraz tę geografię poszerza Wrocław.

Do kogo kieruje Pan swoje wiersze?

Nie mam na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Dobrze jest, kiedy autorzy mają możliwość dotarcia ze swoimi wierszami na żywo do słuchaczy. Wówczas widać ich reakcję. Osobiście miałem szczęście na takie spotkania. Myślę, że szczególnie teraz, w naszym „cyfrowym wieku", żywy kontakt z poezją bywa bardzo ważny.

Jakie emocje chciałby Pan zostawić u czytelników?

Nie sądzę, że przy pomocy poezji można „zbawić świat". Nie o to chodzi i nic na siłę. Cel jest osiągnięty, gdy razem się zastanowimy nad tym, co w życiu ważne. Gdy zostanie zapamiętany jakiś wers, gdy ktoś będzie miał potrzebę sięgnąć po tomik.

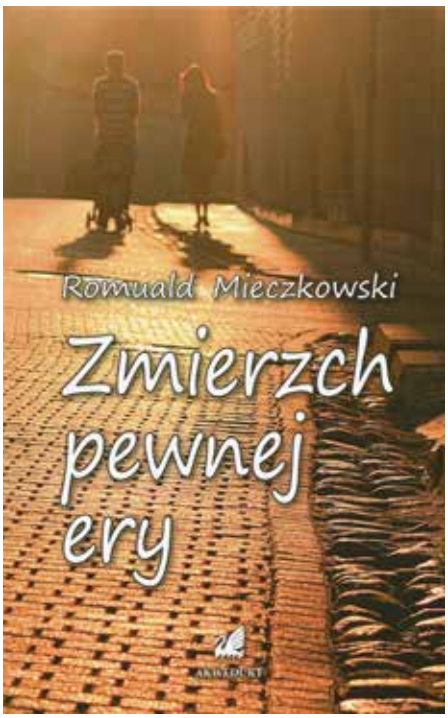
Kto przyczynił się do wydania nowego tomiku?

Cieszę się, że wyboru i redakcji dokonał wspomniany Jan Stolarczyk – znany redaktor i wydawca, recenzent związany z ważnym miesięcznikiem literackim „Odra", długoletni naczelny Wydawnictwa Dolnośląskiego, kurator spuścizny pisarskiej Tymoteusza Karpowicza, notabene pochodzącego z Wileńszczyzny, sekretarz Tadeusza Różewicza. O bardzo staranny kształt edytorski zadbała Oficyna Wydawnicza „Akwedukt" Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu, na czele z Ryszardem Sławczyńskim, który wzorowo tą sprawą pokierował.

W dystrybucji jest już „letni" nr 2/106 kwartalnika „Znad Wilii". Numer można nabyć w Wilnie – w Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii" przy ul. Išganytojo 2/4, a także w Warszawie – w Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa przy ul. Krakowskie Przedmieście 7 oraz w Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej 20.

Nad czym Pan pracuje obecnie?

Czas na własne pisarstwo wyrywam z innych zajęć, przede wszystkim wiele wysiłku wymaga redagowanie i wydawanie kwartalnika „Znad Wilii" (a warunki stają się coraz trudniejsze), zaangażowanie w organizację od ponad trzech dekad festiwali poetyckich w Wilnie. W tym roku „Maj nad Wilią" z przyczyn obiektywnych odbędzie w dniach 6–10 września. W międzyczasie, nierzadko w drodze, utrwalam nowe wiersze, kontynuuję pisarstwo prozą, powracając do losów i sytuacji, jakich byłem świadkiem w Fabianiszkach, a potem w Wilnie. Marzy mi się większa powieść. Tematów nie brakuje, a gdyby ich raptem zabrakło, mógłbym wydać w postaci książkowej moje rozmowy z niepospolitymi ludźmi, których spotkałem na swojej drodze, felietony – zapisków zebrało się niemało, a wśród nich zdarzają się nawet aforyzmy.



Książkę można nabyć przez internet: klubmil.pl/ksiegarnia/produkt/zmierzch-pewnej-ery/
Fot. materiały prasowe

Gdzie można kupić czy wypożyczyć nowy tomik poezji?

Z Wrocławia do Wilna kawał drogi, na razie nie wiem, jak tomik może tu dotrzeć. Ale można książkę nabyć przez internet.

Romuald Mieczkowski

Pochodzący z Wilna poeta i pisarz, dziennikarz i publicysta, od 1989 r. redaktor i wydawca czasopisma „Znad Wilii", animator kultury, uczestnik konferencji i debat dotyczących życia i tożsamości Polaków na Litwie, zwolennik współpracy polsko-litewskiej.
Jako dziennikarz pracował w prasie, radiu i telewizji. Autor kilkunastu pozycji książkowych – tomów wierszy i prozy, twórca filmowy i fotograf. Książka prozy, zawierająca wspomnienia o dzieciństwie autora pt. „Były sobie Fabianiszki", wydana w 2020 r., została przetłumaczona na język litewski. Współzałożyciel Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii" w Wilnie. Organizator 32 Międzynarodowych Festiwali Poezji „Maj nad Wilią". Członek Związku Pisarzy Litwy, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Laureat nagród, w tym odznaczeń państwowych.
Od ostatnich ponad 20 lat więcej czasu spędza w Warszawie, gdzie zamieszkał i m.in. pracował w Mazowieckim Instytucie Kultury.

eprasa.pl d7aec1dd44

Jedno zdjęcie potrafi zmienić historię

Rozmawiała Ilona Lewandowska

O tym, jak Wilno trafiło do zbiorów Muzeum Skarbiec Dusznik-Zdroju – rozmawiamy z Dariuszem Giemzą, założycielem prywatnego muzeum w Dusznikach-Zdroju.



Dariusz Giemza (na zdjęciu drugi od lewej) z krewnymi ks. Karola Lubiańca w Dusznikach-Zdroju **Fot. archiwum prywatne**

Ilona Lewandowska: Niewiele osób decyduje się stworzyć muzeum za własne pieniądze. Skąd wzięła się ta inicjatywa?

Dariusz Giemza: Urodziłem się w Dusznikach-Zdroju i od dziecka byłem związany z tym miastem. Później przyszły obowiązki rodzinne, praca, wychowanie dzieci i na wiele lat historia zeszła na dalszy plan. Około 15 lat temu postanowiłem jednak wrócić do swojej dawnej pasji. Początkowo kupowałem stare widokówki, następnie dokumenty, obrazy oraz różnego rodzaju pamiątki związane z historią miasta.

Najbardziej fascynowali mnie jednak ludzie. Nie szukałem legend o ukrytych skarbach, ale prawdziwych historii mieszkańców i osób, które pozostawiły po sobie ślad w Dusznikach-Zdroju. Gdy trafiałem na ciekawą postać, starałem się odnaleźć kolejne przedmioty, dokumenty czy fotografie z nią związane. Tak krok po kroku powstawały zbiory muzeum.

W pewnym momencie w tej historii pojawiło się Wilno. Jak do tego doszło?

To był zupełny przypadek. Znajomy historyk kupił ok. 200 szklanych negatywów znalezionych podczas porządkowania starego strychu. Podejrzewał, że część zdjęć może pochodzić z Dusznik-Zdroju. Wśród nich znajdowała się jednak wyjątkowa fotografia – piękny portret ks. Karola Lubiańca z własnoręczną dedykacją dla rodziny Dulków.

Wówczas niewiele wiedziałem o ks. Lubiańcu. Zacząłem więc szukać informacji i szybko okazało się, że był wybitnym kapłanem związanym z Wilnem. Jeszcze bardziej zaintrygowała mnie rodzina Dulków. Wszystkie odnalezione negatywy przedstawiały właśnie ich.

Najprawdopodobniej byli to niemieccy mieszkańcy Wilna, którzy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości opuścili miasto i wyjechali do Niemiec. Ich dalsze losy pozostają w dużej mierze nieznane, ale właśnie »

eprasa.pl d7aec1dd44

od tej fotografii rozpoczęła się moja przygoda z odkrywaniem wileńskich śladów w zbiorach muzeum.

Jedno zdjęcie uruchomiło lawinę kolejnych odkryć.

Dokładnie tak. Im więcej czytałem o ks. Karolu Lubiańcu, tym więcej pojawiało się nowych tropów. Niedługo później zupełnym przypadkiem trafiłem w antykwariacie na pamiątki po ks. Droździe z Parafii w Lewinie Kłodzkim, który pochodził z okolic Wilna, z Mejszagoły. Po jego śmierci rodzina wyprzedawała pozostawione dokumenty. Udało mi się odkupić blisko tysiąc kopert oraz około dwustu listów. Około osiemdziesiąt procent tej korespondencji pochodzi z Wilna lub jest z nim bezpośrednio związana.

To był kolejny moment, w którym Wilno zaczęło coraz mocniej wpisywać się w historię muzeum.

Co znajduje się w tej korespondencji?

Jeszcze nie wszystko zostało dokładnie opracowane. To ogromny materiał badawczy. Są tam zwykłe listy z pozdrowieniami i zapowiedziami odwiedzin, ale także korespondencja osób niezwykle ważnych dla życia religijnego i kulturalnego Wileńszczyzny.

Znajdują się między innymi listy Jana Mincewicza – znanego muzyka, założyciela zespołów folklorystycznych na Wileńszczyźnie. Jest również korespondencja ks. prałata Józefa Obrembskiego. Wszystkie te dokumenty kierowane były do ks. Drozda.

Dzisiaj trudno jeszcze powiedzieć, jakie informacje kryją wszystkie listy. Ich opracowanie wymaga czasu, ale jestem przekonany, że znajdziemy w nich wiele nieznanych dotąd faktów dotyczących życia Polaków na Wileńszczyźnie.

Poszukiwania doprowadziły również do kontaktu z rodziną ks. Lubiańca.

Tak, i był to jeden z najpiękniejszych momentów tej historii. Opublikowałem informacje o odnalezionej fotografii. Odezwali się do mnie krewni ks. Lubiańca, którzy przyjechali do Dusznik-Zdroju zobaczyć zdjęcie swojego przodka. To właśnie podczas tego spotkania dowiedziałem się o siostrzenicy księdza i jego siostrze, które były zakonnicami. Rozpoczęły się kolejne poszukiwania archiwalne.

Dzisiaj wiem już, gdzie żyły po wojnie, gdzie zostały pochowane, udało się odnaleźć ich fotografie oraz obszerne biogramy. Otrzymałem także materiały z archiwów zakonnych, które pozwalają odtworzyć losy całej rodziny. Okazało się również, że potomkowie ks. Lubiańca wydali okolicznościową pocztówkę oraz znaczek upamiętniający 160. rocznicę jego urodzin.

Wśród muzealnych zbiorów znajduje się także wyjątkowy relikwiarz związany z Wilnem.

To kolejna historia, która pokazuje, jak nieprzewidywalne bywają losy zabytków. Kilka lat temu zaprzyjaźniony kapłan przekazał mi kilka relikwiarzy. Przez dłuższy czas leżały w zbiorach, dopóki nie przyjrzałem im się dokładniej. Okazało się, że jeden z nich zawiera relikwie pierwszego stopnia świętego Jozafata Kuncewicza. To XIX-wieczny relikwiarz kapsułkowy z zachowanym opisem relikwii i oryginalną konstrukcją zabezpieczającą zawartość. Święty Jozafat przez wiele lat był związany z Wilnem, dlatego również



Ks. Karol Lubianiec
Fot. archiwum prywatne

ten zabytek naturalnie wpisał się w rozwijającą się opowieść o wileńskich śladach obecnych w muzeum.

Dzisiaj widzę, że fotografia ks. Lubiańca, korespondencja z Wilna i relikwie św. Jozafata tworzą jedną, zaskakująco spójną historię. Nigdy nie planowałem budowania kolekcji związanej z Wilnem. Wszystko wydarzyło się przypadkiem. Każde kolejne odkrycie prowadziło jednak do następnego.

Dzisiaj utrzymuję kontakty z osobami z Wilna, otrzymuję kolejne materiały i zaproszenia do odwiedzenia miasta. Myślę również »



Fotografia ks. Lubiańca, korespondencja z Wilna i relikwia św. Jozafata tworzą jedną, zaskakująco spójną historię **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl d7aec1dd44

o przekazaniu części dokumentów i fotografii do jednej z tamtejszych instytucji muzealnych. Dzięki temu Wilno i Duszniki-Zdrój będą jeszcze bliżej siebie.

Drugim ważnym nurtem pańskich badań są losy dzieci z powojennego sierocińca w Dusznikach-Zdroju. Jak rozpoczęły się te poszukiwania?

To również był przypadek. Starszy pan opowiedział mi, że jako dziecko przebywał w sierocińcu w Dusznikach-Zdroju. Byłem przekonany, że się myli, ponieważ w dostępnych opracowaniach nie znalazłem żadnych informacji o takiej placówce. Odnalazłem jednak zeszyt z nazwiskami piętnastu dzieci oraz informacją, skąd zostały przywiezione. Był to rok 1948. To wystarczyło, aby rozpocząć poszukiwania w archiwach polskich i niemieckich. Z czasem udało się ustalić dwieście nazwisk dzieci, które po wojnie trafiły do Dusznik-Zdroju.

Kim były te dzieci?

Ich losy były bardzo różne. Część stanowiły niemieckie dzieci ewakuowane pod koniec wojny na bezpieczne tereny. Nikt wtedy nie przypuszczał, że kilka miesięcy później Duszniki-Zdrój znajdą się w granicach Polski. Były także dzieci polskich robotnic przymusowych oraz dzieci przewożone specjalnymi transportami organizowanymi przez niemieckie rodziny. Po wojnie wiele z nich otrzymało nowe polskie nazwiska i zostało oddanych do adopcji. Często całkowicie tracono informacje o ich pochodzeniu.

Od 2018 r. udało mi się odnaleźć ok. 30 osób oraz połączyć wiele rodzin rozdzielonych nawet na 80 lat.

Czy wśród nich były również dzieci z Wileńszczyzny?

Nie mam jeszcze pełnej dokumentacji, ale natrafiłem na trop wskazujący, że w transportach mogły znajdować się również dzieci urodzone w Wilnie.

Wiadomo, że po wojnie Kłodzko było ważnym punktem przeładunkowym transportów repatriacyjnych, a na ziemi kłodzkiej działało około trzydziestu domów dziecka. Jest więc bardzo prawdopodobne, że także dzieci z Wileńszczyzny trafiały do tego regionu. To temat, który wymaga dalszych badań.



Małżeństwo Dulke, z którymi korespondował ks. Karol Lubianiec **Fot. archiwum prywatne**

Co daje Panu największą satysfakcję z tych wieloletnich poszukiwań?

Największą nagrodą są spotkania ludzi po latach. Czasami rodzeństwo odnajduje się po osiemdziesięciu latach rozłąki. Innym razem ktoś po raz pierwszy otrzymuje fotografię swojej matki albo poznaje prawdziwą historię własnego pochodzenia. To pokazuje, że historia nie jest tylko zbiorem dat i dokumentów. Za każdym zdjęciem, listem czy relikwiarzem kryje się człowiek i jego losy.

Tak właśnie patrzę na zbiory naszego muzeum. Najcenniejsze nie są same przedmioty, lecz opowieści, które dzięki nim można odzyskać. A historia Wilna obecna w Dusznikach-Zdroju jest najlepszym dowodem na to, że czasem jedno przypadkowo odnalezione zdjęcie potrafi otworzyć drzwi do świata, którego istnienia wcześniej nawet się nie przeczuwało.



Rodzina państwa Dulke mieszkała w Dusznikach-Zdroju prawdopodobnie od lat 20. do końca wojny **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl d7aec1dd44

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 31 lipca, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy.
Wyniki zamieścimy 8 sierpnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 11 LIPCA

Poziomo: KOMPAS - INTEL - MISTYKA - WARIAT - MAHOŃ - LASKOWIK - IRAN - JAKOŚĆ - KREDA - RABAT - LEPIDŁO - LAKIER - SUSZA - DOSKOK - ZATARG - WAKAT - ODPRAWA - GORZÓW - IGLAK - OPASKA - LABA - FANTASTA - TRZY - MELA - KAMAZ - SEPTET - BAJT - KARO - ZAPAŁ - ANATOM

Pionowo: SOMALIA - LADACO - OFIARA - MIRA - KLEKOT - ROPA - PSISKO - PISARZ - ANTABA - ATAK - ŚWIEKR - STRZAŁ - SYTOŚĆ - DROGOWSKAZ - ASYSTA - MIAMI - KROS - WPIS - AKIRA - UTARG - LAMPKA - UTAH - REBUS - KALIA - ETAT - OSADA - ZJAWA - BOLERO - KLEŃ - NATKA - TAKSA - ATOM

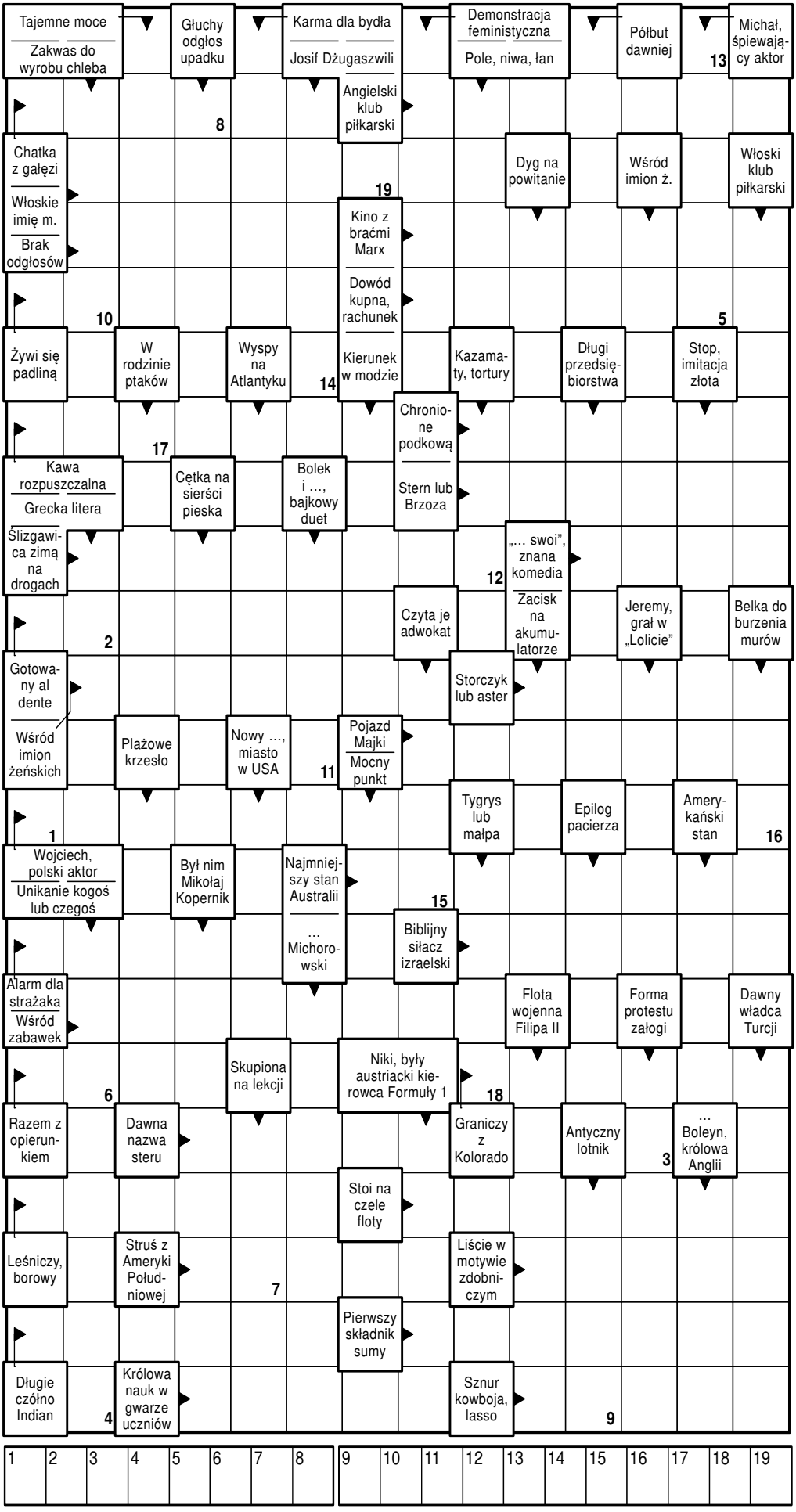
Hasło: Kryterium wartości

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

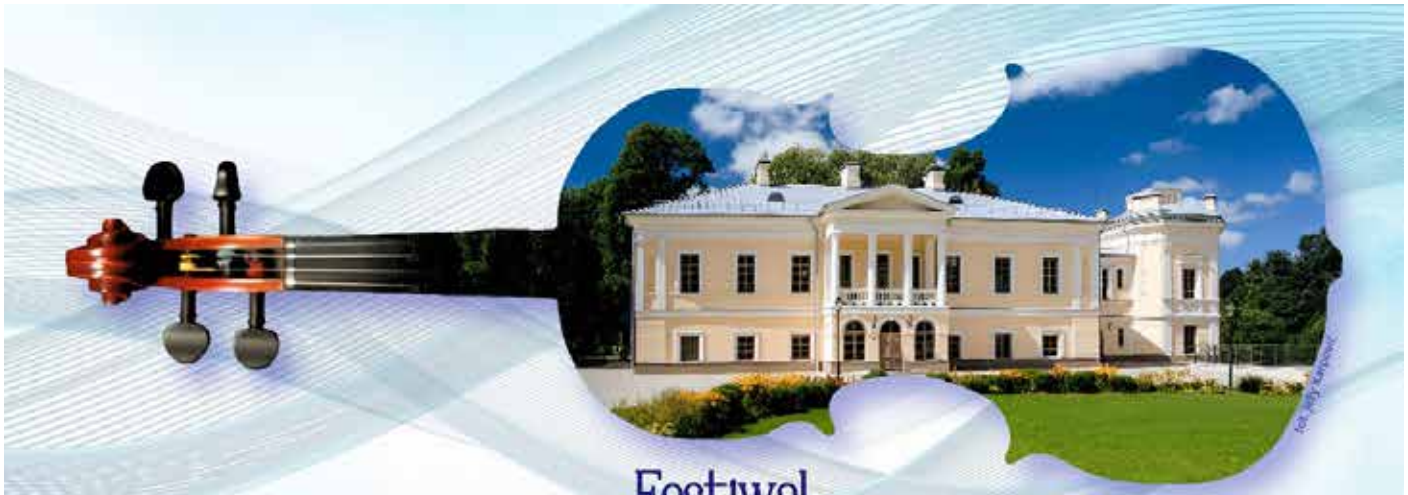
Zwycięzca: Pelagia Jaśkiewicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki



eprasa.pl d7aec1dd44



Festiwal
MUZYKA W PAŁACU BALIŃSKICH W JASZUNACH 2026
XI sezon

5 lipca
godz. 15.00

Koncert inauguracyjny festiwalu
ORKIESTRA WOJSKA LITEWSKIEGO
Kapelmistrz major EGIDIJUS ALIŠAUSKAS
Soliści:
JOMANTĖ ŠLEŽAITĖ-PAUKŠTĖ (sopran),
TOMAS PAVILIONIS (tenor)
Dyrygent EGIDIJUS ALIŠAUSKAS
W programie – utwory Giuseppe Verdiego, Franza Lehára, Vincenzo Di Chiary, Johna Kandera, Vytautasa Kernagisa, Jarosława Cechanowicza, Algimantasa Raudonikisa, fragmenty oper i operetek, muzyka instrumentalna i aranżacje Philipa Sparke'a, Alfreda Reeda, Rimantasa Giedraitisa

12 lipca
godz. 15.00

Koncert „Oda do Krainy Tysiąca Kultur"
Trio ARPANATOLIA (Turcja):
ÇAĞATAY AKYOL (harfa),
FERHAT ERDEM (instrumenty ludowe),
CEMAL ÖZKIZILTAŞ (instrumenty perkusyjne)
W programie – muzyka tradycyjna z Anatolii

19 lipca
godz. 15.00

Koncert „Barok w rytmie tanga"
ORKIESTRA INSTRUMENTÓW DAWNYCH WARSZAWSKIEJ OPERY KAMERALNEJ „MUSICAE ANTIQUAE COLLEGIUM VARSOVIENSE" (Polska)
Dyrygent MIŁOSZ KORPOL (Polska)
Soliści:
DOROTA SZCZEPAŃSKA (sopran; Polska)
JAKUB MONOWID (kontratenor; Polska)
W programie – Antonio Vivaldi, Henry Purcell, Georg Friedrich Händel, Claudio Monteverdi, Alessandro Stradella, Henri de Bailly, José Marín, Consuelo Velázquez, Ástor Piazzolla

26 lipca
godz. 15.00

Koncert „Tango del Suburbio"
DUO BANDINI-CHIACCHIARETTA (Włochy):
GIAMPAOLO BANDINI (gitara), CESARE CHIACCHIARETTA (bandoneon)
W programie – dzieła oryginalne i aranżacje Ástora Piazzolli, Leo Brouwera, Máximo Diego Pujola

2 sierpnia
godz. 15.00

„Pieśni Benjaminasa Gorbulskisa i jego rówieśników"
w 100. rocznicę urodzin kompozytora
Zespół Wokalny Szkoły Jazzowej Artūrasa Novikasa JAZZ ISLAND
Kierownik ARTŪRAS NOVIKAS
W programie – utwory Benjaminasa Gorbulskisa, Teisutisa Makačinasa, Mikalojusa Novikasa, Vygandasa Telksnysa, aranżacje i opracowania litewskich pieśni ludowych oraz standardy jazzowe

9 sierpnia
godz. 15.00

Koncert „Pieśń fletni Pana"
KWARTET CIURLIONISA
ANA VERHOVEȚCHI (fletnia Pana; Mołdawia)
DONATAS BAGURSKAS (kontrabas)
W programie – Ennio Morricone, Béla Bartók, Grigoraș Dinicu, Gheorghe Mustea, Gaetano Pugnani, George Enescu, Vladimir Cosma, Ástor Piazzolla, James Last i inni, tradycyjne melodie rumuńskie

16 sierpnia
godz. 15.00

Koncert finałowy festiwalu z okazji 30-lecia działalności Instytutu Polskiego w Wilnie
LITEWSKA ORKIESTRA KAMERALNA
(kierownik artystyczny Sergej Krylov)
Solista i dyrygent PIOTR PŁAWNER (skrzypce; Polska)
Solista ELWIRA ŚLĄZAK (marimba, perkusja; Polska)
W programie – Edvard Grieg, Adam Wesołowski, Gustav Holst, Ennio Morricone, Mateusz Smoczyński (premiera utworu na Litwie)

Organizatorzy:

Festiwal finansują:

Patronat honorowy koncertu Orkiestry Instrumentów Dawnych Warszawskiej Opery Kameralnej „Musicae Antiquae Collegium Varsoviense"

Patronat medialny:

WSTĘP WOLNY!

eprasa.pl d7aec1dd44